



Próba odzyskania kościoła jezuitów w Winnicy
s. 5



Starokonstantynów w czasach Ostrogskich i Sanguszków
s. 6



Dubno uhonorowało polskiego asa lotnictwa
s. 8

SŁOWO POLSKIE

słowopolskie.online

Grudzień 2025 nr 12 (161)

Spotkanie adwentowe w Romanowie

30 listopada, w pierwszy dzień Adwentu, Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe zaprosiło swoich członków na wspólne dekorowanie świec bożenarodzeniowych.

Spotkanie odbyło się w gościnnych progach Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. Do członków polskiej organizacji z Romanowa dołączyły grupa z Domu Polskiego w Żytomierzu, członkowie Żytomierskiego Teatru Polskiego im. J. Kraszewskiego oraz zespół taneczny Karoliski.

Zebrani pod okiem s. Michaeli oraz s. Laurenty uczyli się, jak udekorować świąteczne świece na Boże Narodze-

nie. W ciepłej atmosferze, przy wspólnym śpiewie pieśni adwentowych i rozmowach o polskich tradycjach pielęgnowanych w polskich rodzinach upłynął czas. Oczywiście nie zabrakło pysznego poczęstunku. Dla gości z Żytomierza zorganizowano także krótką wycieczkę do kościoła pw. św. Stanisława, który istnieje w Romanowie od ponad 30 lat.

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Romanowie pod przewodnictwem Olgi Myczkowskiej jest jedną z najaktywniejszych organizacji polskich w obwodzie żytomierskim. Stowarzyszenie aktywnie współpracuje z miejscową parafią i jej proboszczem ks. Ryszardem Dziubą oraz angażuje się w różne inicjatywy lokalne, godnie reprezentując środowisko polskie.

Dom Polski w Żytomierzu



Fot. DP w Żytomierzu



Fot. Henryk Kaczurowski

Mikołajki dla sierot w Jarmolińcach

Podopieczni domu dziecka prowadzonego przez siostry sercanki (bezhabitowe) otrzymali prezenty ufundowane przez polski konsulat w Winnicy oraz chmielniczną organizację społeczną.

Wydarzenie miało miejsce na początku grudnia w kościele św. św. Apostołów Piotra i Pawła. Święty Mikołaj obdaro-

wał prezentami sieroty z Rodzinnego Domu Dziecka „Oaza św. Franciszka”. Dom prowadzą siostry ze Zgromadzenia Córek Najczystszej Maryi Panny.

W uroczystości uczestniczyli członkowie zarządu Stowarzyszenia Polaków w Jarmolińcach „Jedność” oraz sercanki, które są dla dzieci obecnie najbliższymi osobami.

Zorganizowanie przedsięwzięcia było możliwe dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy oraz Chmielnickiego Obwodowego Ośrodka Studiów Języków i Kultur Słowiańskich.

Henryk Kaczurowski

Wizyta Świętego Mikołaja w Sądowej Wiszni

Zgodnie z tradycją chrześcijańską dzieci z miejscowej parafii rzymskokatolickiej z okazji święta 6 grudnia zostały obdarowane prezentami. W tym roku były to słodczyce.

Prezenty mikołajkowe to jedna z najpopularniejszych tradycji świątecznych, z którą ściśle powiązany jest Święty Mi-

kołaj. Biskup Miry znany był z hojności i obdarowywania potrzebujących.

7 grudnia do kościoła pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych po mszy św. zawiązał Święty Mikołaj z ogromnym workiem słodczy. Każde dziecko otrzymało od niego słodki prezent.

Jak zauważył Roman Wójcicki, krajoznawca z Sądowej Wiszni: „W czasie mojego dzieciństwa Święty Mikołaj był

nielegalny. Natomiast zawsze był obecny Deduszka Moroz!”.

W latach Ukraińskiej SRS obok oficjalnego Dziadka Mroza do domów małych Polaków we Lwowie i okolicach zawsze przychodził prawdziwy Święty Mikołaj. Ta tradycja przetrwała aż do rozpadu Związku Sowieckiego i istnieje dziś.

Redakcja



Fot. Roman Wójcicki

Warsztaty o dezinformacji w Kijowie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie zorganizowała szkolenie dla ukraińskich dziennikarzy na temat fake newsów: jak je rozpoznać, jak z nimi walczyć i jak im przeciwdziałać.

Temat warsztatów brzmiat: „Polska i Ukraina w przestrzeni informacyjnej: metodologia weryfikacji faktów, analiza rosyjskich technik dezinformacyjnych i rola mediów w integracji europejskiej”. Polska placówka dyplomatyczna przygotowała je we współpracy z organizacjami z Polski działającymi na rzecz bezpieczeństwa informacyjnego: stowarzyszeniem Demagog, fun-

dacją InfoOps Polska i platformą analityczną Polityka Insight.

Eksperti Demagoga przedstawili praktyczne narzędzia weryfikacji informacji i walki z dezinformacją. Zespół InfoOps omówił rosyjskie techniki dezinformacyjne oraz operacje wymierzone w relacje polsko-ukraińskie. Przedstawiciel Polityka Insight zaprezentował doświadczenia Polski na dro-

dze do UE oraz rolę mediów w procesie integracji europejskiej.

Warsztaty był elementem wzmacniania współpracy polsko-ukraińskiej w obszarze bezpieczeństwa informacyjnego oraz wsparcia mediów w kontekście potencjalnego członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej.

*Słowo Polskie za:
Ambasada RP w Kijowie*



Fot. Ambasada RP w Kijowie

Ukraińskie szkolnictwo przygotowuje się na blackout

Ministerstwo Oświaty i Nauki (MON) zaleciło placówkom oświatowym rozważenie możliwości wprowadzenia zmian w strukturze i czasie trwania roku szkolnego w związku z możliwymi długotrwałymi przerwami w dostawie prądu.

Resort podkreśla, że organizacja procesu dydaktycznego w szkołach i tryb pracy wymagają dziś – kiedy Ukraina coraz częściej zmagają się z brakiem prądu – większej elastyczności. W celu zapewnienia wysokiej jakości funkcjonowania placówek rekomenduje m.in. przełożenie zajęć z miesięcy zimowych na czerwiec przyszłego roku (z wyjątkiem klas maturalnych), wydłużenie ferii zimowych kosztem wiosennych, wprowadzenie sześciodniowego tygodnia szkolnego oraz zapewnienie nauki na dwie zmiany lub asynchroniczny tryb nauczania.

Takie propozycje znalazły się w piśmie MON skierowanym do kierowników lokalnych i regionalnych wydziałów oświaty „W sprawie organizacji procesu dydaktycznego w szkołach średnich w przypadku możliwych przerw w dostawie prądu na dużą skalę”. Ponadto szefostwo resortu zaleca w nim m.in., by placówki oświatowe: zapewniły uczniom dostęp do systemów LMS (kształcenia na odległość), takich jak Google Classroom, Moodle czy Microsoft Teams oraz umieszczały tam materiały edukacyjne do każdej lekcji w okresie od listopada do lutego; korzystały z nowoczesnych zasobów elektronicznych, zwłaszcza platformy internetowej „Ogólnoukraińska Szkoła Online”; zaopatrzyły uczniów w niezbędne podręczniki i pomoce dydaktyczne w wersji papierowej i przygotowały materiały drukowane na wypadek długotrwałej przerwy w dostawie prądu i łączności.

Słowo Polskie za: MON Ukrainy



Fot. AS

Wrocław wesprze Niezłomnych we Lwowie

Miasto kolejny raz przekazuje 1 milion złotych na wsparcie budowy Narodowego Centrum Rehabilitacyjnego „Unbroken” (Niezłomni) dla ofiar rosyjskiej agresji na Ukrainę. Taką decyzję podjęli radni na sesji 20 listopada.

Wrocławscy radni wyrazili zgodę, aby z miejskiego budżetu przekazać pomoc finansową dla Lwowa. Jest to kolejna transza. Do tej pory Wrocław dwukrotnie dofinansował projekt Unbroken w wysokości 1 mln zł – najpierw w kwietniu 2023, a następnie na przełomie 2023/2024 – co łącznie dało 2 mln zł na zakup specjalistycznego wyposażenia reha-

bilitacyjnego, pomagającego w leczeniu i rehabilitacji żołnierzy i osób cywilnych poszkodowanych w trakcie wojny.

Wrocław od początku inwazji Rosji na Ukrainę zaangażował się w niesienie pomocy zarówno mieszkańcom kraju, jak i lwowianom. Transporty żywności, środków medycznych czy specjalistyczny ambulans to nieliczne przykłady tego wsparcia.

Narodowe Centrum Rehabilitacyjne „Unbroken” we Lwowie, mimo że pierwszych pacjentów zaczęto przyjmować w kwietniu 2023 roku, jest wciąż rozbudowywane. Oferuje kompleksową rehabilitację (w tym protektorykę, robotyczne systemy treningowe, ćwiczenia funkcjonalne) ofiar dzia-

łań wojennych, które oprócz leczenia znajdują tam opiekę psychologiczną. Centrum dzięki nowoczesnemu sprzętowi i pracy specjalistów pozwala pacjentom na choć częściowy powrót do samodzielności i normalności, także po poważnych urazach, w tym utracie kończyn. Od momentu powstania udzieliło pomocy dziesiątkom poszkodowanych.

Budowę centrum rehabilitacyjnego wsparty także inne polskie samorządy. Z Warszawy na ten cel przekazano 2 mln zł, natomiast 1 mln zł przeznaczył Gdańsk. Łączny koszt budowy to 77 mln euro.

Wrocław i Lwów są miastami partnerskimi od 24 lat.

Słowo Polskie



Fot. Internet

Lublin i Równe umacniają partnerstwo

Obydwa miasta podpisały memorandum o współpracy Straży Miejskich. Ma ona dotyczyć m.in. kwestii obrony cywilnej, bezpieczeństwa mieszkańców oraz sposobów szybkiego i skutecznego reagowania.

Dokument 27 listopada sygnowali komendant Straży Miejskiej Miasta Lublin Jacek Kucharczyk i dyrektor Departamentu Straży Miejskiej Rady Miasta Równe Iryna Matajewa. Zakres współpracy obejmie wzmac-

nianie partnerstwa w obszarze bezpieczeństwa publicznego i porządku miejskiego. Strony planują wymianę doświadczeń na temat ochrony porządku publicznego, komunikacji z mieszkańcami oraz wdrażania europejskich standardów w pracy służb miejskich.

Porozumienie przewiduje realizację takich działań jak: organizacja wspólnych seminariów, szkoleń i staży; wymiana dobrych praktyk z zakresu monitoringu wizyjnego, prewencji i reagowania na wykroczenia; współpraca przy projek-

tach finansowanych ze środków UE, w tym programach Interreg, Erasmus+, URBACT i Horizon Europe; realizacja projektów pilotażowych dotyczących bezpieczeństwa ruchu drogowego, utrzymania porządku w przestrzeni publicznej czy inicjatyw w obszarze Smart City; wspólne kampanie informacyjne oraz promocja miast podczas wydarzeń międzynarodowych.

Podpisanie memorandum jest kolejnym krokiem w umacnianiu współpracy Lublina i Równego jako miast partnerskich. Ich partnerstwo trwa od 2013 roku.

Sergiusz Porowczuk



Fot. DSMS

Prezydent RP: Z Moskalami nie ma żadnych porozumień

Z okazji Dnia Podchorążego w 195. rocznicę wybuchu powstania listopadowego Karol Nawrocki wziął udział w okolicznościowej uroczystości. Przypomniat, że 29 listopada 1830 roku młodzi patrioci powiedzieli imperium Moskali głośne i stanowcze „nie”.



Fot. Youtube

W nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku w Warszawie rozpoczęło się powstanie listopadowe. Ten zryw niepodległościowy Polaków skierowany był przeciwko rosyjskiemu zaborcy. O jego wybuchu przesądziło nieprzebranie przez Rosję konstytucji Królestwa Polskiego, wprowadzenie cenzury, zakazanie zgromadzeń i represje wobec środowisk patriotycznych. Kroplą, która przelała czarę goryczy, stały się plany użycia polskich żołnierzy do tłumienia rewolucji w Belgii i Francji.

Powstanie zostało zainicjowane przez tajne sprzysiężenie młodych oficerów, słuchaczy warszawskiej Szkoły Podchorążych Piechoty, na którego czele stał ppor. Piotr Wysocki. W Noc Listopadową podchorążowie uderzyli najpierw na koszarach kawalerii carskiej. Nie uzyskując powodzenia, wycofali się na most Jana II Sobieskiego w Łazienkach, gdzie potoczyli się z cywilnymi spiskowcami, którzy poprzednio zaatakowali Belweder – rezydencję namiestnika Królestwa Polskiego wielkiego księcia Konstantego.

Niestety zamach nie powiódł się. Powstaniu sprzeciwiła się generalicja i próbowała spacyfikować nastroje rewolucyjne. Podchorążych wsparła natomiast część wojska oraz mieszkańcy Warszawy. Momentem przetomowym

okazało się zdobycie Arsenatu, co pozwoliło na uzbrojenie ludności cywilnej.

Wkrótce patriotyczny zryw rozszerzył się na cały kraj i przerodził się w regularną wojnę. Jednak mimo początkowych zwycięstw, m.in. pod Stoczkiem (14 lutego), Wawrem (19–20 lutego), Dębem Wielkim (31 marca) czy Iganiami (10 kwietnia), wobec inwazji 127-tysięcznej armii rosyjskiej z 348 działami powstańcy musieli ustąpić. Również próby wzniecenia powstania na Litwie, Białorusi, Ukrainie nie przyniosły spodziewanych efektów.

Powstanie ostatecznie zakończyło się 21 października 1830 roku klęską militarną i Wielką Emigracją, ale na zawsze utrwaliło się w polskiej kulturze jako symbol walki o niepodległość. Na pamiątkę nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku dziś obchodzony jest Dzień Podchorążego.

Jak zauważył prezydent Nawrocki, wydarzenia historyczne stanowią lekcję także dla obecnej Polski i Polaków. „To także lekcja dla nas: z Moskalami ani w XIX wieku, ani w XX wieku, ani w XXI wieku nie ma żadnych porozumień. Tam jest tylko kłamstwo, chęć zabrania ducha i chęć zniszczenia. To lekcja, którą musimy wszyscy odrobić, wierząc głęboko w polskich podchorążych, oficerów i generatów” – podkreślił.

Słowo Polskie

Lityn i Wolsztyn pogłębiają współpracę

Na zaproszenie burmistrza wielkopolskie miasteczko odwiedziła delegacja z Winniczyźnie, której przewodniczył Anatolij Byczok. Okazją był jubileusz Zespołu Pieśni i Tańca Kębtowo, który współpracuje z lityńskimi zespołami Horlica i Szans.

Umowa partnerska między Litynem a Wolsztynem została podpisana w 2011 roku. Od tego czasu obydwie jednostki terytorialne umacniają partnerskie relacje. Ich wyrazem była wizyta, jaką w listopadzie złożyli przedstawiciele władz samorządowych ukraińskiego osiedla w stolicy powiatu wolsztyńskiego.

Delegacja z Lityna miała okazję uczestniczyć w obchodach 50-lecia Zespołu Pieśni i Tańca Kębtowo, który od wielu lat współpracuje z lityńskimi zespołami Horlica i Szans. Parę dni wcześniej prezentowały one kulturę ukraińską i polską na międzynarodowym festiwalu w Niemczech.

Podczas pobytu goście wzięli udział w obchodach Narodowego Święta Niepodległości oraz wspólnie z burmi-

strzem Dominikiem Tomiakem zwiedzili Poznań.

Anatolij Byczok miał okazję zapoznać się z pracą samorządu terytorialnego Wolsztyna, uczestniczył w posiedzeniach statych komisji radnych, zapoznał się z ich doświadczeniem zawodowym, a także opowiedział o specyfice pracy lityńskiej rady rejonowej.

Na zaproszenie dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 odwiedził placówkę oświatową i zapoznał się z systemem kształcenia. Obie strony szczegółowo przeanalizowały kwestie związane z organizacją oraz wdrożeniem mechanizmów wymiany doświadczeń edukacyjnych między szkołami gminy Wolsztyn i rejonu lityńskiego. Omówiły m.in. możliwości realizacji wspólnych szkoleń, wzajemnych wizyt studyjnych nauczycieli, a także stworzenia platform służących wymianie materiałów metodycznych i najlepszych praktyk dydaktycznych. Szczególny nacisk położono na perspektywę długofalowej współpracy między szkołami, w tym realizację wspólnych projektów oraz aktywne włączanie uczniów w międzynarodowe inicjatywy edukacyjne.

Delegacja Lityna spotkała się również z przedstawicielami Stowarzysze-

nia Przyjaźni Wolsztyn-Lityn, podczas którego rozmawiano m.in. o wymianie młodzieżowej i kulturalnej.

Nie zabrakło rozmów o aktualnej sytuacji na Ukrainie. Burmistrz Tomiak i przewodniczący Byczok wymienili doświadczenia dotyczące systemów ostrzegania ludności i organizacji miejsc schronienia, w kontekście coraz częściej podejmowanego w Polsce tematu obrony cywilnej.

Anatolij Byczok spotkał się także ze starostą powiatu wolsztyńskiego Jackiem Skrobiszem, który podkreślił, że zamierza kontynuować współpracę z władzami rejonu lityńskiego, mimo że formalnie umowa o partnerstwie straciła już ważność z powodu reformy samorządowej na Ukrainie. W jej wyniku zmieniła się struktura terytorialna.

Wizyta delegacji Lityna w Wolsztynie była kolejnym ważnym krokiem w umacnianiu partnerstwa między miejscowościami. Potwierdziła gotowość obu stron do współpracy, nakreśliła dalsze kierunki działania – rozwijanie inicjatyw kulturalnych i społecznych oraz wzajemne wspieranie się w obliczu dzisiejszych wyzwań.

Lidia Baranowska za: RM Lityń



Fot. IG

Ukraina i Mołdawia wejdą do unijnej strefy roamingu w 2026

Od 1 stycznia przyszłego roku w obydwa krajach będą obowiązywać takie same taryfy jak we wszystkich krajach członkowskich Unii Europejskiej oraz w Norwegii, Islandii i Lichtensteinie. Oznacza to, że koszty połączeń i Internetu znacząco tam spadną.

Decyzje w tej sprawie zostały przyjęte przez Radę Unii Europejskiej w lipcu i są efektem prac polskiej prezydencji w Radzie UE, która miała miejsce w pierwszym półroczu. Dzięki temu Ukraina i Mołdawia od 1 stycznia 2026 roku dołączą do strefy objętej zasadą Roam Like at Home (RLAH; roaming jak w domu). Co to oznacza?

Nowe regulacje pozwalają obywatelom państw członkowskich Unii Europejskiej podróżującym do Mołdawii i na Ukrainę korzystać z telefonów komórkowych na takich samych zasadach jak w swoich krajach – bez dodatkowych opłat roamingowych za połączenia głosowe, esemesy i transmisję danych. Z tych samych zasad skorzystają obywatele Ukrainy i Mołdawii

odwiedzający Unię Europejską. Innymi słowy Mołdawianie i Ukraińcy przebywający w krajach unijnych oraz obywatele UE wybierający się do Mołdawii lub na Ukrainę będą mogli wykonywać połączenia, wysyłać wiadomości tekstowe i korzystać z danych mobilnych bez dodatkowych opłat.

Dotychczas koszty w tych dwóch ostatnich krajach były znacznie wyższe niż w UE.

Umowa gwarantuje również konsumentom prawo do takiej samej jakości i prędkości sieci mobilnej jak w kraju oraz bezpłatny kontakt ze służbami ratunkowymi.

Decyzja Rady UE jest gestem wspierającym integrację tych krajów z Unią Europejską.

Poszerzenie strefy RLAH o Ukrainę i Mołdawię ma istotne znaczenie zwłaszcza dla firm działających w branży transportowej i logistycznej, bo pozwala obniżyć koszty operacyjne. Także uchodźcy i Ukraińcy, którzy przebywają w Polsce, będą mogli taniej kontaktować się z bliskimi na Ukrainie, korzystając z ukraińskich kart SIM.

Słowo Polskie



Fot. RM Lityń

Kobiety powstania styczniowego: Maria Bentkowska



Maria Bentkowska podczas uroczystości z okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej, Warszawa 1930

Miała kilkanaście lat, kiedy została powstańcem i łączniczką Edmunda Różyckiego, przywódcy zrywu na Wołyniu, naczelnika Wydziału Prowincjonalnego Rusi i dowódcy największego oddziału partyzanckiego na Ukrainie, który ukrywał się w domu jej rodziców.

Dziennik „Kurier Warszawski” z 1 stycznia 1938 roku, wydany w przededniu 75. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, nie mógł zignorować tego wydarzenia. Wśród artykułów dotyczących dziejów powstańczych i ich bohaterów znalazło się wspomnienie o Marii Bentkowskiej. Oto, co ówczesni czytelnicy mogli przeczytać w artykule zatytułowanym „Prekursorka harcerek”.

90-letnia weteranka

„Ponieważ w tych dniach weteranka 1863 roku Maria Bentkowska ukończyła 90 lat życia, wybrałam się do niej z życzeniami. Panią Bentkowską zastałam w łóżku złożoną ciężką niemocą po wypadku złamania nogi we własnym mieszkaniu, a następnie – po ciężkiej operacji. Na widok gościa staruszka ożywiła się i bierze zaraz udział w pogawędce. (...)”

W dzieciństwie żyła w pięknym dworze, dziedziczka rozległych włości na Ukrainie koło Żytomierza. Ukochaną swą córkę p. Adam Wyleżyński, wielki patriota, od najmłodszych jej lat wychowywał jak chłopca, hartując ducha, aby nie znała, co to strach. Jakby przeczuwał, że przydać się to może dla sprawy. I przydało się, istotnie.

Kiedy w domu pp. Wyleżyńskich utworzył się ważny punkt działań polskiego Rządu Narodowego, którego ojciec Marii był pełnomocnikiem, kiedy najwybitniejsze postacie tego okresu w domu tym zatrzymywały się, mała dziewczynka potrafiła stać się potrzebna i pomocna.

Kryjówki w dworskim parku

– Mieliliśmy – opowiadała p. Bentkowska – duży park, który łączył się z lasem, pełnym gąszczy. Było w nich sporo

kryjówek tajemniczych, w których składowano tajne papiery Rządu Narodowego dla powstańców i na odwrót – raporty powstańców. Kryjówki te znałam dobrze, i do nich wysyłał mnie ojciec po owe papiery. Szłam do lasu w nocy sama jedna, odnajdywałam wśród ciemności te miejsca, zabierając ze sobą korespondencję powstańczą. Nieraz na wiadomość w niej zawartą trzeba było jechać do obozu i zawieźć powstańcom potrzebną żywność lub ubranie. Funkcje te mnie poruczano, gdyż, jako dziewczynka, mniej zwracano na siebie uwagi. A byliśmy otoczeni dokola szpiegami, gdyż w każdej wsi, które należały do moich rodziców, byli popi prawostawni.

We dworze tymczasem zainstalował się generał Różycki pod przybranym nazwiskiem, jako geometra. Była to niezwykła postać. Wychowanek Petersburga, porwany w sierotwie przez Moskali, budził wśród nich wielkie nadzieje, jako oficer, i był ulubieńcem dworu. W chwili decydującej obudziła się w nim dusza polska, rzucił obiecującą karierę w szeregach carskich i poszedł na powinięcie do powstania. Był on kierownikiem całej akcji na Ukrainie, i dlatego musiał często wyjeżdżać i zniknąć na czas dłuższy, co budziło szczególnie podejrzliwość u Moskali.

Ta historyczna postać zaważyła niebawem także na losach matki Marii Wyleżyńskiej.

Wreszcie atmosfera zrobiła się tak niebezpieczna, że ojciec jej i Różycki musieli dom opuścić, jak się potem okazało – na zawsze. Pozostały same kobiety. Otoczone szpiegami i nękaną najazdami Moskali, którzy rabowali co mogli, postanowiły panie Wyleżyńskie uciec się pod opiekę stryja.

Pierwszy egzamin z patriotyzmu

Tam to, przed dom stryjowski, zajęły pewnego dnia z hałasem trzy »trójki« i moskiewscy oficerowie wyrwali gwałtem z objęć matczynych córkę Marię, uwożąc ją do Berdyczowa.

Wesoło brzęczały uprężne »trójki«, a przechodnie mogli mniemać, że to jakieś rozbawione towarzystwo jedzie ku ligiem przez ulice miasta. Ohydny gwałt doskonale był zamaskowany tym właśnie paradnym orszakem.

A tymczasem serduszek matki branki tłukło się szalonym tętnem. Pierś rozpieęła duma, że oto i ona cierpi za Polskę. Przed oczyma stawała jej bohaterska postać Pustowojtówny [Henryka Pustowojtówna walczyła w powstaniu styczniowym – red.], która tak niedawno była w ich domu ukryta przez trzy tygodnie na strychu i której tam nosiła jedzenie.

Dalsze losy Marii okazały się straszliwe. Wtrącona do ciemnicy, nie znalazła tam strawy ani też niczego, na czym by spocząć mogła lub czym się przykryć – a był to grudzień. W siedzącej pozycji na kamiennej ławie zapadła w twardy sen.

Wtem blask latarki tuż przy twarzy i wrzaski żołdaków budzą nieszczęśliwą. Wyrwana brutalnie ze snu wśród nocy i wyciągnięta gwałtem z ciemnicy, staje przed swymi oprawcami na tortury badania.

Zaszyte kartki w sukience

Rozumiała doskonale po rosyjsku, ale przez cały czas jej więzienia nie zdradziła się z tym. I Moskałe musieli jej zadawać pytania po polsku. Chodziło im o nazwiska ludzi, bywających w domu jej ojca. Przede wszystkim męczono ją o wyjawienie prawdziwego nazwiska owego tajemniczego geometry, który nagle zniknął z ich domu, a który budził największą podejrzliwość. Niejednokrotnie patrząc musiela dziecięcymi oczyma na najbrutalniejsze sceny życia, o jakich nie miała pojęcia. Wprowadzano ją do sali, gdzie miało być przesłuchanie, a tymczasem na sali szła zabawa w najlepsze. Porozbierani do bielizny oficerowie moskiewscy bezczelnie udawali, że mają świadka ich orgii w niczym ich nie kępuje. Wreszcie zwracali się do niej, aby zmaltretowaną, zziębniętą i głodną zmusić

do wyjawienia najdroższych tajemnic. Najdroższych i najbliższych zarazem, bo jeszcze w sukience jej szeleściły zaszyte kartki, które mogły zgubić Marię i tylu innych, a których istnienia Moskałe nie domyślali się.

Po kilku dniach ciemnicy o chlebie i wodzie przeniesiono Marię do innego więzienia, gdzie przebywała dwa tygodnie w towarzystwie kobiet pochodzących z najgorszych mętów. I tam również następowały nocne badania. Obudzona nagle ze snu, jakże łatwo mogła się załamać i wyrzec nieostrośnie nazwisko, o które tak gwałtownie była pytana! A jednak nie załamała się nigdy i ten niesłychany w jej wieku hart ducha dał jej przetrzymać wszystko.

Szczęśliwe uwolnienie

Matka Marii robiła tymczasowo starania o uwolnienie córki. Klejnoty rodzinne poszły na jej wykup. Już sama brosza diamentowa miała olbrzymią wartość. Otrzymane za nią pieniądze dopomogły matce Marii do powrotu pod dach rodzinny.

Choć pani weteranka musi już być zmęczona, nie chce do tego się przyznać i snuje dalej opowiadanie o swym zamążpójściu, działalności społecznej w czasie Wielkiej Wojny na Syberii, dokąd była delegowana celem niesienia pomocy zeszłym. Ta niezwykle siły i hartu kobieta, mimo bardzo już podeszłego wieku, czynna była przed tym, jako sanitariuszka we Lwowie, podczas okupacji tego miasta przez Moskali.

W roku 1863 nie było jeszcze harcerstwa polskiego, nie było praw harcerskich, a przecież Maria Wyleżyńska-Bentkowska prawa te godnie wypełniała. Służba Bogu i ojczyźnie, dostrzymywanie tajemnic, podchody leśne, wytrzymałość na niedolę więzienną, harda postawa wobec wroga. Oto pisane sercem gorącym prawa harcerskie polskiej dziewczynki z roku 1863”.

„Kurier Warszawski”,
r. 118, nr 1 (1 stycznia 1938)

Rosja zamyka polski konsulat w Irkucku

Decyzję o cofnięciu zgody na działalność placówki rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekazało ambasadorowi Rzeczypospolitej Polskiej 27 listopada. Zacznie obowiązywać 30 grudnia. W ten sposób Moskwa odpowiedziała na zamknięcie rosyjskiego konsultatu w Polsce.

„27 listopada Ambasador RP w Federacji Rosyjskiej został wezwany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji i otrzymał notę, w której poinformowano go, że w odpowiedzi na cofnięcie przez władze polskie zgody na działalność Konsulatu Generalnego Rosji w Gdańsku z dniem 23 grudnia 2025 r., strona rosyjska podjęła decyzję o cofnięciu zgody na działalność Konsulatu Generalnego RP w Irkucku z dniem 30 grudnia 2025 r.” – brzmi komunikat prasowy rosyjskiego MSZ.

Polski konsulat w Irkucku był – poza Moskwą – ostatnią czynną polską placówką dyplomatyczną w Rosji. 30 grudnia będzie musiał zostać zamknięty, a jego pracownicy opuścić terytorium tego kraju. Władze uzasadniają swój krok, który traktują jako „środek odwetowy”, zamknięciem przez Polskę rosyjskiego konsultatu w Gdańsku.

Istotnie, 19 listopada szef polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski zdecydował o wycofaniu zgody na funkcjonowanie rosyjskiego konsultatu w Gdańsku, ostatniego w Polsce. Była to odpowiedź na akty dywersji, które miały miejsce w połowie listopada tego roku na linii kolejowej Warszawa Wschodnia – Dorohusk. Cudem udało się uniknąć tragedii, choć eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tory.

Przypomnijmy, wcześniej, w 2024 roku, Warszawa zdecydowała o zamknięciu rosyjskiej placówki konsularnej w Poznaniu, natomiast w maju tego roku wycofano zgodę na działalność konsultatu w Krakowie.

Konsulat Generalny RP w Irkucku odgrywał bardzo ważną rolę. „W tym rejonie żyją potomkowie Polaków, którzy zostali tam kiedyś zesłani.

To jest takie miejsce, które było zawsze ważne dla polskości. I placówka, która swoim zasięgiem obejmowała bardzo duży rejon. Teraz trzeba będzie wywieźć stamtąd dokumenty. Ludzie związani z Polską, którzy tam mieszkają, zostaną niestety sami. Zostaną też groby Polaków, którymi się konsul opiekował” – skomentował sytu-

ację były ambasador RP na Ukrainie Jan Piekto.

Konsulat działał od 1997 roku. Jego okręg konsularny obejmował 21 jednostek administracyjnych Federacji Rosyjskiej: obwód irkucki, Republikę Tuwy, Republikę Buriacji, Kraj Zabajkalski, Kraj Krasnojarski, Republikę Chakasji, Kraj Altajski, Republikę Altaju, obwód

tomski, obwód omski, obwód nowosybirski, obwód kemerowski, Republikę Sachy (Jakucja), Czukocki Okręg Autonomiczny, Kraj Kamczacki, obwód magadański, obwód amurski, Kraj Chabarowski, Kraj Nadmorski, Żydowski Obwód Autonomiczny i obwód sachaliński.

Słowo Polskie





Fot. Halina Krupska

Były klasztor jezuitów jako sobór prawosławny na początku XX wieku

Próba odzyskania kościoła jezuitów w Winnicy

Na początku XX wieku polska społeczność miasta podjęła wysiłek, by przywrócić budynkowi funkcję świątyni rzymskokatolickiej. Jednak władze carskie wołały przekazać go Cerkwi prawosławnej.

Na początku XX wieku w centrum Winnicy dawny rzymskokatolicki zespół klasztorny Towarzystwa Jezusowego, tzw. Mury, pozostawał w całkowitym zaniedbaniu. Zbudowany w latach 1610–1617 kompleks złożony z kościoła, klasztoru i kolegium nie miał jeszcze przeznaczenia. Polska społeczność miasta postanowiła to wykorzystać. Strzyżawiecki hrabia Tadeusz Grocholski osobiście zwrócił się do władz Kraju Południowo-Zachodniego (obejmującego gubernie: kijowską, podolską i wołyńską) z prośbą o przekazanie budynku pod opiekę Polakom. Głównym argumentem były dane statystyczne: parafia liczyła ok. 8 tys. wiernych, podczas gdy pozostający w jej dyspozycji kościół kapucynów mógł pomieścić na mszy św. nie więcej niż 300 osób. Równoległe z listem skierowanym do generalnego gubernatora Kijowa, Podola i Wołynia analogiczna prośba została skierowana do cara Mikołaja II.

Nie chcąc przekazać budynku Polakom, urzędnicy carscy postanowili wykorzystać interesy wyznawców Kościoła wschodniego. Świątobliwy Synod Rządzący Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej od dawna planował podział eparchii podolskiej z siedzibą biskupią w Kamieńcu Podolskim na dwie części i stworzyć w ten sposób nową eparchię winnicką, która będzie potrzebowała katedry. Państwo, wspierając podległą sobie Cerkiew prawosławną, wyraziło zamiar przekształcenia kościoła jezuitów w prawosławny sobór. Projekt przebudowy autorstwa architekta miejskiego Grigorija Artynowa przetrwał do dziś. Jednocześnie urzędnicy przystąpili do rozwiązania kwestii własności świątyni jezuickiej, ponieważ nie była uregulowana. Chcąc zapewnić miastu prawo własności budynku, ówczesny mer Winnicy Mykoła Owodow otwarcie sprzeciwił się miejscowym katolikom

w kwestii przejęcia przez nich dawnego kościoła jezuickiego. W jego oficjalnej korespondencji z administracją prowincjonalną czytamy: „Mury znajdują się w rzeczywistym posiadaniu Zarządu Miasta. Z całą gotowością bezwarunkowo przekazuje je w celu publicznym. Administracja miasta jednak w żadnym wypadku nie odda ich bez procesu w darze wrogom rosyjskich interesów w regionie, za triumf ich wrogich idei i realizację ich planów”. Spór trwał od 1907 do 1909 roku i zakończył się zarejestrowaniem cerkwi pod wezwaniem Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Plany podziału prawosławnej eparchii podolskiej pozostały na papierze. Winnicka wspólnota rzymskokatolicka mogła wznieść własny kościół dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości po 1991 roku.

Oleksandr Fedoryszyn, na podstawie artykułu Jurija Leguna „Określenie własności terenów Murów na początku XX wieku”

Poezja Zdzisława Grocholskiego z 1918 roku

Hrabiego Zdzisława Grocholskiego (1881-1968), działacza gospodarczego i społecznego na Kresach Wschodnich, historia pamięta jako przedsiębiorcę, prawnika oraz człowieka, który opiekował się polskim dziedzictwem na terenach wschodniego Podola. Lecz Zdzisław Grocholski był także utalentowanym poetą, o czym możemy się przekonać, czytając jego pełen gorczy i tęsknoty wiersz o ziemi ojców, którą musiał opuścić, uciekając przed bolszewikami.

„Ziemia Ojców”

Kiedym o Domu wspomniał odbudowie,
Machnął ręką... Znać wątpisz w me słowa:
że ja się łudzę... żem zbyt śmiały w mowie...
że wszelka o tym wykluczona mowa.
Wątpić? Niedobrze. – Gdzie potrzebna wola
I to żelazna – nie miejsce zwątpieniu!
Nasza rzecz – przetrwać. Walczyć – nasza dola.
Na śmierć i życie wydać bój zniszczeniu.
Nie dać się złamać przeciwnością losu...
Nie dać się chłonać uczuciom rozpacz...
Wśród zgłiszcz, pogromów i ruin chaosu
Nie dać się wygnać na żywot tułaczy...
Odebrać tłumom ogniska rodzinne,
Mury Praojców i Praojców ziemię...
Podjąć na nowo dawne życie czynne
I obowiązkowo – tu, na kresach – brzemie.
Spłacić bezwzględnie zbrodnie i przestępstwa:
Niech je spotykają zastużone kary...
A choć sił wiele potrzeba i męstwa
W przyszłość pomyślną nie zatracać wiary.
Zemsty wszelako żądzę w sobie wstrzymać,
Bo zemsta – niszczy... nic nigdy nie tworzy.
Sprawiedliwości bezwzględnej się imać:
Za ludzką zemstę niech stanie gniew Boży!
Sił wiele trzeba tym, co w bój się rzucą...
W bój ze zniszczeniem. W tym zaciekłym boju
Zwątpienia bliźnich niechaj nas nie smuć,
Niechaj nie mącą nam ducha... spokoju...
Przeciwnie! Zewsząd otuchy zdrój bratni
Niechaj zagrzewa... Krzepi bratnie duchy...
Machnął ręką raz chyba ostatni...
Życzeniem... Myślą... też dodasz otuchy.

Zdzisław Grocholski, Winnica, 6 marca 1918 r.
Ze zbiorów rodzinnych Henryka Grocholskiego.

OPINIA Homo sovieticus

Niedawno ukazało się na Ukrainie badanie grupy socjologicznej „Rating” dotyczące m.in. tożsamości narodowej i postrzegania państwa przez Ukraińców. Jak się okazuje, 52 proc. respondentów zadeklarowało, że uważa się za Europejczyków, a tylko 8 proc. za ludzi sowieckich. Jednocześnie zdecydowana większość (94 proc.) czuje się obywatelami Ukrainy i identyfikuje się bardziej z Ukrainą jako całością niż ze swoim regionem (77 proc.) [badanie przeprowadzono 20-25 lipca na próbie 1000 osób metodą CATI (komputerowo wspomaganą wywiady telefoniczne) w całym kraju, poza tymczasowo okupowanymi Krymem i Donbasem i terytoriami, na których nie była dostępna ukraińska sieć komórkowa – red.].

Szczerze powiedziawszy, te wyniki mnie zaskoczyły. Dziwne, że w kraju, w którym wartości świata demokratycznego są respektowane w ograniczonym stopniu, głównie z powodu stanu wojennego (np. prawa człowieka, rządy prawa, tolerancja wobec innych

poglądów etc.), większość uważa się za Europejczyków.

Tutaj warto dodać inną bardzo interesującą tendencję: znaczna część Ukraińców łączy w sobie nacjonalizm oraz liberalizm. Wydawałoby się, że trudno połączyć te dwa nurty światopoglądowe. Niemniej tak jest.

Należy wątpić, czy ta symbioza przetrwa próbę wyborów, o ile do nich dojdzie. Ponieważ trzeba będzie zdecydować o tym, czy jesteś za wolnością w pojęciu demokratycznym, czy jesteś za wolnością w pojęciu autorytarnym lub totalitarnym.

Ale wróćmy do sowieckości. Dlaczego tylko 8 proc. Ukraińców przyznaje się, że są mentalnie ludźmi sowieckimi? Prawdopodobnie dla większości przyznanie się do tego uwiera, stąd – myślę – takie, a nie inne wyniki sondażu.

Gdyby w kwestionariuszu były zaznaczone cechy charakterystyczne dla osoby z mentalnością sowiecką i te, które utożsamia się z wartościami zachodnimi, to wyniki badania byłyby zupełnie inne. Zatem, jeżeli sondaż społeczny ma sens w czasie stanu wojennego, to tylko jako przykład badań paradoksów.

Witalij Perkun



Fot. fp



Fot. współczesna replika Austin Poznańczyk, źródło: Ukraińska Rewolucja 1917-1921

Pancerniki Austin w wojnie 1920 roku

Produkowane przez Rosję wozy bojowe zostały zdobyte przez polską armię podczas wojny z bolszewikami i użyte militarnie przeciwko nim samym. Kilka z nich było jeszcze w latach 30. XX wieku na wyposażeniu Wojska Polskiego.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921) armia polska zdobyła ok. 20 wozów Austin różnych typów. Rosjanie wzorowali je na eksportowanych z Wielkiej Brytanii samochodach pancernych firmy Austin. W jakich okolicznościach znalazły się w polskich rękach?

Przykładowo, 21 marca 1920 roku polski oddział pojazdów pancernych pod dowództwem por. Studzińskiego natknął się w rejonie Zwiąhła (Nowogród Wołyński) na bolszewicką dywizję wspieraną przez pojazdy Austin-Kegress (Kegress oznaczało, że pojazd miał napęd półgąsienicowy). Podczas starcia jeden z nich, o nazwie „Ukrainiec” został trafiony przez Polaków z dział samochodu pancernego Garford „Dziadek”. Uszkodzony pojazd opuszczony przez załogę został przejęty przez polskich żołnierzy.

Kolejny Austin-Kegresse z tego oddziału o nazwie „Putiłowiec” wpadł w polskie ręce 26 kwietnia w zdobytym Żytomierzu. Miało to miejsce podczas ofensywy armii polskiej wspieranej przez wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej. Dowódca samochodu, nie mogąc się ewakuować ani wysadzić pojazdu z powodu braku paliwa i materiałów wy-

buchowych, uszkodził silnik, kiedy został otoczony przez Polaków. Obydwa pojazdy po naprawieniu służyły w polskich plutonach „Dziadek” i „Zagłoba”.

28 maja 1920 roku oddziały 14 Wielkopolskiej Dywizji Pancerniej zdobyły w bitwie pod Bobrujskiem (dziś Białoruś) samochód Austin-Putiłow o nazwie „Stieńka Razin”, który wspierał piechotę, lecz wpadł do rowu i został unieruchomiony, a następnie opuszczony przez załogę. Po zdobyciu otrzymał nazwę „Poznańczyk” i w Wielkopolskim Plutonie Samochodów Pancernych służył do końca wojny polsko-bolszewickiej.

W raportach dowódców Armii Czerwonej zachowały się informacje o starciu 12 czerwca w obwodzie żytomierskim austina o nazwie „Żguczyn”, który walczył przez 40 minut z polskim samochodem pancernym uzbrojonym w karabiny maszynowe, i na koniec wycofał się. 17 lipca 1920 roku dwa bolszewickie austiny niespodziewanie natknęły się na polski konwój i baterię artylerii wycofujące się w rejonie wsi Mały Boblwan (taką nazwę miejscowości zapisał żołnierz Armii Czerwonej w swoim raporcie). Początkowo polscy

artylerzyści z zaskoczenia stracili inicjatywę, ale szybko ochłonęli i rozpoczęli ostrzał. Jedenasty pocisk przebił pancerz jednego z austinów i eksplodował w silniku.

Po kończącej wojnę polsko-bolszewicką pokój ryskim zdobyte austiny nadal służyły w szeregach Wojska Polskiego. Większość z nich pochodziła z produkcji angielskiej z czasów I wojny światowej, ale były wśród nich jeden Austin-Putiłow z rosyjskim opancerzeniem i dwa półgąsienicowe Austiny-Kegressy. Podczas defilady w Krakowie w 1925 roku zaprezentowano Austina III serii z trójkolorowym kamuflażem (dawny samochód pancerny Stieńka Razin).

Co najmniej pięć austinów było używanych do początku lat 30. XX wieku, m.in. do szkolenia w Centrum Wyszko- lenia Broni Pancernych w Modlinie. Po wycofaniu ze służby Austin-Putiłow i Austin-Kegresse zostały wystawione jako pomniki w Modlinie. Odkąd podczas II wojny światowej Modlin został zdobyty przez Niemców, ich dalszy los jest niez- nany.

Wasył Iwanyszyn

Starokonstantynów w czasach Ostrogskich i Sanguszków

Dzieje miasta przez kilka stuleci związane były z Koroną Królestwa Polskiego. Polska kultura odcisnęła swoje piętno w jego architekturze. Jej świadectwem jest choćby klasztor kapucynów.

Miasto założył na prawie magdeburskim książę Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, w roku 1561, na mocy przywileju króla polskiego Zygmunta Augusta. Od swojego imienia nazwał je Konstantynowem. Nazwę na Starokonstantynów zmieniło na początku kolejnego stulecia.

W 1569 roku weszło w skład Korony Królestwa Polskiego – leżało w województwie wołyńskim, w powiecie krzemienieckim. Jako że wówczas wiodł wtedy czarny szlak – jedna z trzech głównych dróg najazdów tatarskich pustoszących niemal co roku Rzeczpospolitą, książę Ostrogski wybudował tutaj twierdzę, która w szczątkowej formie przetrwała do dziś, świadcząc o polsko-litewskiej historii regionu.

Po bezdzietnej śmierci syna Konstantego, Janusza, dobra przypadły Aleksandrowi Zastawskiemu. Następnie przeszły w ręce Lubomirskich, a potem Sanguszków.

W tym czasie miasto rozwijało się szybko i pomyślnie, kwitł handel i rzemiosło. Rozwój został zatrzymany

w połowie XVII stulecia, w czasie buntów kozackich, a cios, po którym Starokonstantynów się już nie podniósł, zadał mu ataman kozacki Chmielnickiego Maksym Krzywonos po bitwie stoczonej z wojskami Rzeczypospolitej pod dowództwem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Mimo że starcie wygrała strona polska, Krzywonos spłądował miasto i wymordował mieszkańców.

Po II rozbiorze Polski Starokonstantynów został zajęty przez Imperium Rosyjskie. Pod polskim zarządem był jeszcze raz, w latach 1919-1920. Na mocy traktatu ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką znalazł się w granicach ZSRS, a dokładnie Ukraińskiej SRS.

Pamiętką po polskich czasach są klasztor kapucynów i pozostałości klasztoru dominikanów. Ten pierwszy został ufundowany w roku 1750 przez Janusza Aleksandra Sanguszkę, miecznika wielkiego litewskiego. Budowa murowanego zespołu trwała od 1754 do 1778 roku, kiedy to kościół poświęcił bp Franciszek Komornicki. Klasztor został skasowany carskim dekretem w roku 1886, świątynia zaś funkcjonowała jako kościół parafialny do roku 1935, kiedy zlikwidowano parafię, a w kościele urządzono dom kultury. Do wiernych wrócił w roku 1989.

Lidia Baranowska



Fot. ui

Polska peretka na środkowym Podolu



Fot. Chmielnicka Rada Obwodowa

Na niewielkim wzniesieniu nad rzeką Chomorą w Potonem wznosi się jeden z najcenniejszych zabytków polskiego dziedzictwa kulturowego w obwodzie chmielnickim – kościół św. Anny.

Historia świątyni sięga roku 1593, kiedy książę Janusz Ostrogski, jeden z najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej, pierwszy ordynat ostrogski, zainicjował wzniesienie kościoła zamkowego. Jego budowę ukończono w 1607 roku. Jedenaście lat później Potonne zostało

spłądrowane i spalone przez Tatarów i Turków. Ten sam los spotkał świątynię. Kiedy miasto wraz z zamkiem objęła w posiadanie Zofia Ostrogska, jej mąż Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, a później ruski, w roku 1646 wybudował nowy kościół. Otrzymał on wezwanie św. Anny, ku czci patronki matki fundatora.

Kościół jest doskonałym przykładem architektury barokowej: wzniesiony na planie krzyża tacińskiego, z dwukondygnacyjną fasadą podzieloną gzymsami i pilastrami, oraz bogato zdobionym wnętrzem. Przez stulecia był świątynią parafialną, którą opiekowali się najpierw jezuici, a później franciszkanie – ci ostatni prowadzą parafię również dziś.

W XIX wieku w kościele zainstalowano organy wyprodukowane w słynnej lwowskiej fabryce Jana Śliwiń-

skiego, jednego z czołowych europejskich organmistrzów. Niestety, instrument nie przetrwał. Dziś podczas nabożeństw i koncertów słychać dźwięki nowego, z 17 rejestrami, który gra od lat 80. XX wieku.

Po II rozbiorze Rzeczypospolitej Potonne znalazło się w Imperium Rosyjskim, a na skutek traktatu ryskiego – w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej. Czas ten okazał się dla świątyni dramatyczny – została zamknięta, a w jej murach urządzono stajnię. Wykorzystywana była też przez NKWD. Mimo to, wierni i księża zdążyli ocalić jej duchową i historyczną wartość.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego w 1991 roku świątynia wróciła w ręce katolickiej parafii. Dziś kościół św. Anny jest nie tylko czynnym ośrodkiem religijnym, ale także ważnym świadec-

twem polskiej obecności kulturowej na Podolu, wymagającym dalszej troski i konserwacji.

Lidia Baranowska

W podziemiach kościoła św. Anny znajduje się Kaplica Męczenników za Wiarę. Jej otwarcie i poświęcenie odbyło się 27 sierpnia 2023 roku. Kaplica powstała w miejscu, w którym w 1937 roku funkcjonariusze NKWD zamurowali żywcem 160 miejscowych katolików, w tym ofiar operacji antypolskiej.

Skutki wielkiej wojny dla Sądowej Wiszni

Galicja w okresie walk rosyjsko-austriackich w czasie I wojny światowej doświadczyła licznych zniszczeń. Jakich, dowiadujemy się z zapisków o. Józefa Minettiego, gwardiana wiszeńskiego klasztoru franciszkanów, przygotowanych dla prowincjała zakonu Zygmunta Janickiego.



Fot. Internet

Zygmunt Ludwik Janicki, prowincjał w Prowincji Matki Bożej Anielskiej ojców franciszkanów (reformatów) w Krakowie w latach 1914-1924, świadom wpływu wojny rosyjsko-austriackiej w Galicji, polecił gwardianom klasztorów franciszkańskich spisywanie ich historii i przeżyć zakonników. W swoich relacjach o. Józef Minetti z Sądowej Wiszni nie ograniczył się tylko do życia klasztornego. Z ich lektury można się dowiedzieć, jak wyglądała codzienność małego galicyjskiego miasteczka, gdzie między Lwowem a Przemyślem, przed okupacją rosyjską, podczas jej trwania i po wkroczeniu do Galicji wojsk austriacko-niemieckich.

Oto co napisał:

Sądowa Wisznia, 7 sierpnia 1914 r.

Otrzymałem pismo Najprzewielebniejszego Ojca Prowincja i, o ile się to u nas przy obecnym składzie da zrobić, to wszystko wykonamy. Wszyscy obecnie jesteśmy w domu, oprócz Brata Marcina Oprządkę, który musiał iść do wojska i jest obecnie przy 13. pułku 3. Kompanii w Krakowie przy ul. Floriańskiej. (...) jeżeli Moskal przyjdzie, a my jesteśmy w rejonie oblężniczym Przemyśla, to będzie cała bieda. Konie jeszcze mamy, bo tu na wiosnę, gdy był asenterunek [pobór do wojska – red.] na konie, naszych nie było w domu, a może źle się stało, bo gdyby były zasentorowane, byłiby je wzięli i bodaj kwitkami zaptaliby, a teraz, zwłaszcza gdy Moskal przyjdzie, wezmą

konie i nawet kwitka nie dadzą. Siedzimy tu jak za światem, wiadomości dochodzą do nas późno i skąpo, tylko mamy przecucie, że wszystkiego najgorszego obawiać się trzeba, lecz z drugiej strony mam nadzieję, że chociaż nas nie stanie, klasztor tę zawieruchę przetrzyma.

Chyrów, 10 września 1914 r.

Wszyscy wyjechali 4 b.m., ja opuściłem klasztor 6 b.m. wraz z Bratem Czesławem [Golińskim]. Donieść o tym nie mogłem, bo poczta już nie funkcjonowała. Dziś z Chyrowa wracam do Sądowej Wiszni znowu naszymi końmi, i co będzie, to już klasztoru nie opuszczę, jeżeli się tylko tam dostanę. Książd kanonik Zięba też zostaje. Tu w obecnym czasie ani papieru nie dostanie, a nie miałem lepszego pod ręką

Sądowa Wisznia, 6 lipca 1915 r.

Przez cały czas żyłem tu z panem [Kacprem] Ryzińskim, ojcem o. Beniamina i dziś jeszcze trzymamy się razem. Z początkiem maja przybył brat Czesław [Goliński]. W klasztorze abominatio desolationis [skalanie i spustoszenie – red.]. W gospodarce mamy trzy prosięta, cztery kury, koguta, tyle żywego inwentarza. Psa nie ma, bo się zbuntował i poszedł za Moskalami. Krowa jest jedna, ale na pensji, bo w domu nie mam co dać jeść, gdyż koniczynę, trawę a nawet i owies wypasli Moskale, którzy tu od 14 maja do 16 czerwca popasali. Z martwego inwentarza nie ma nic, ani

wozu, ani wózka, ani drabiny, bo czego Moskale nie zabrali lub nie spalili, to rozebrali między siebie dobrzy sąsiedzi, gdy w czasie pobytu rosyjskiego szpitala w klasztorze, brama i furta były otwarte. Teraz żyjemy dość nędźnie. Mięso (ale jakie!) kilogram 2 K 40 h i to nie zawsze można go dostać. Stoniny nie ma w całym mieście ani maki, a więc ani chleba, ani butek; mamy jeszcze trochę maki w klasztorze, ale niewiele, jeżeli nie dowiozą skąd, będzie bieda, bo tu żyta i pszenicy mało kto siał, a dwory okoliczne wcale nic. A na domiar złego jeszcze posucha, bo od Wielkiej nocy był tylko raz deszcz.

Mobilizacja i odwrót

Po ogłoszeniu mobilizacji, gdy powołani pod broń udawali się do swoich oddziałów, klasztor rzez trzy dni był nimi przepętniony, gdyż wszyscy się chcieli przedtem wypowiedzieć, i to Polacy i Rusini tak, że wszyscy czterej ojcowie od wczesnego ranka do późnego wieczora nie mogli nadążyć ze spowiedzią. Wkrótce potem nadciągnęli Tyrolczycy, lud bardzo uczciwy i pobożny, i tych, chociaż się już w domu wypowiadali, większa część przystąpiła znowu do spowiedzi. Stali oni tu trzy dni zaledwie, ponieważ w dzień mieli swoje zajęcia, więc tylko bardzo wczesnym rankiem i późnym wieczorem oblegali konfesjonał. Po nich nadciągnęli Honwedzi-Madziarzy, ale ci o spowiedź nie dbali.

Gdy nastąpił odwrót naszych wojsk po bitwach pod Rawą Ruską, Janowem i Bóbrką oo. Kazimierz Kiec, Hilary Jarosiewicz, Bernard Stopa i bbr. Alfons Majewski i Bolestaw Potok, ulegając namowom kapelanów wojskowych, którzy straszili, że Moskale zakonników wieszają, wyjechali na zachód dnia 4 września. Nawet gwardian, ulegając natarczywym naleganiom tychże kapelanów, aby ratował swoje życie, wyjechał dnia 6 września, pozostawiając klasztor na opiece księdza kanonika Ziemy i jednego gospodarza, Kaspra Ryzińskiego. Ale w ucieczce swej, czując wyrzuty sumienia, że klasztor i kościół swojej opiece powierzony tak haniebnie opuścił i dowiedziawszy się, że nasi Moskale pod Komarnem odparli, gdy już był w Chyrowie, stamtąd wrócił 11 września 1914 r., jeszcze przed najazdem Moskale.

Okupacja Moskale

Dnia 12 września wojska austriackie opuściły już Sądową Wisznę. Wtedy

przyniesiono z miasta, ze szpitala do klasztoru trzech ciężko rannych, tj. 2 Czechów i 1 Węgry, których tam pozostawiono bez żadnej opieki. Przyjęto ich w klasztorze i jak można tak się nimi opiekowano. Z początku sam gwardian siedział przy nich we dnie i w nocy, na trzeci dzień znalazły się sanitariuszki, które mu pomagały, ale że lekarza nie było żadnego, nastąpiła u dwóch gangrena i jeden z nich umarł w czwartym dniu, a jeden po tygodniu, chociaż rosyjscy lekarze się nimi zajęli; niestety za późno. Jedyna pociecha, że wszyscy trzej się wypowiedzieli, dwóch gwardian pochował, a trzeciego wzięli Moskale w niewolę.

Dnia 14 września wpadli Moskale, zrabowali klasztor doszczętnie tak, iż gdy wieczorem tego dnia wynieśli się do miasta do swoich kwater, już nie było co zjeść na kolację. Nawet w kościele skarbonki rozbili, a z rzeczy, które ojcowie uciekając pozostawili co lepsze, zwłaszcza buty, bieliznę, zrabowali, gdyż pod pozorem, że szukają Austriaków, do wszystkich cel wchodził, a gdzie nie było klucza, gwałtem zamki rozbijali. Czynili to zwłaszcza Kozacy z Kaukazu, zaraz w pierwszy dzień inwazji, a przeszkodzić nie miał kto, bo gdy o. gwardian na jednym korytarzu pilnował, to na drugim rozbijali, a ponadto trzeba się było i rannymi zająć.

Później zajęli Rosjanie klasztor na szpital aż do potowy grudnia i nieraz bywało po 500 do 700 złej rannych, którym rany przewijano i po herbacie rano dalej wyprawiano. Natomiast inni spod Przemyśla przychodzili, a między nimi wielu rannych i Polaków się znajdowało, którzy prosili o spowiedź. Tych wieczorem spowiadano, gdyż rano, zaraz po komunii św. musieli iść dalej. Z naszych ludzi miejscowych mało kto wtedy przychodził do kościoła, gdyż widząc wszędzie Moskale, bali się ich.

Kwaterna wojsk rosyjskich

Najgorsze czasy dla klasztoru nastąpiły, gdy po odejściu szpitala obrócono klasztor na kwaterę dla wojsk rosyjskich, idących w Karpaty. Przychodzili wieczorem głodni, zziębnięci i rozpalił ogień gdzie się tylko dało, w piecach, w ogrodzie, na podwórzu, a że nasze drzewo już dawno szpital spalił, to zaś, które rosyjski komendant na prośby o. gwardiana przysłał było mokre, więc i sztachety z parkanu, tóżka

i drzwi, a nawet krzyże z cementarza szły na podpałkę. Wtedy to kwaterywały różne narody: Tatarzy, sybirskie pułki, Mongoły, Gruzini, Kurdy, chłopy potężne, ale naród niewierny. Byli pomiędzy nimi i Polacy i ci tylko o spowiedź i komunię św. prosili. I tak szła ta rzesza aż do pierwszych dni maja w Karpaty, aż nagle dnia 12 maja rano zapętniło się całe podwórze armatami, ale już uciekającymi. W klasztorze zaś rozłożył się zarząd szpitala, lecz chorych ani rannych nie było, gdyż widocznie ich zaraz dalej transportowano.

Było przy tym szpitalu wielu Polaków, ludzi uczciwych i pobożnych, bo w czasie Oktawy Bożego Ciała się spowiadali, baldachim i chorągwie na procesji nosili i w czasie procesji dzwonili.

Szkody dla klasztoru

Dnia 16 czerwca 1915 r. o godzinie 2giej w nocy wybuchła gdzieś niedaleko bomba, rzucona z aeroplanu austriackiego. Huk był tak straszny, aż się klasztor zatrzęsł. A było wtedy w klasztorze więcej ludzi, którzy się tam ukrywali, aby ich nie wzięto w niewolę. Było i dwóch Moskale, którzy mając już dość wojny, chcieli dobrowolnie oddać się w niewolę austriacką. Gdy wszyscy wybiegli zobaczyć, co się dzieje, Moskale już nie było, tylko dwór, budynki w mieście, dworzec kolejowy i fabryka cykorii się paliła. O godzinie 6 rano zaczęto na nasz klasztor strzelać szrapnelami, gdyż one padały przed i za i po bokach klasztoru, ale żadna go nie trafiła. Widocznie św. Antoni, do któregośmy się wszyscy w trwodze uciekali i „Si queris” [właśc. „Si quaeris miracula» (Jeśli cudów szukasz), średniowieczne responsum ku czci św. Antoniego z Padwy – red.] odmawiali, nas obronił. Tego samego dnia o godzinie 6 ½ rano zjawiała się już nasza patrol, a równocześnie też i Moskale strzelać zaprzestali.

W klasztorze mieszkał podczas inwazji nieprzyjaciela: o. Józef Minetti, gwardian klasztoru, br. Bolestaw Potok, kwestarz od dnia 1 maja 1915 r., przedtem przebywał w Bieczu. Szkody, które konwent poniósł podczas wojny, wyniosła 12000 (dwanaście tysięcy) koron.

Słowo Polskie za: dr hab. Tomasz Pudtockci, prof. UI z Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Reformaci w Sądowej Wiszni w czasie I wojny światowej oczami o. Józefa Minettiego OFM”, w: „З історії західноукраїнських земель”, НАН України, Інститут українознавства ім. І. Крип'якевича, Львів 2020

OPINIA Kulturowe implikacje

Gdyby wyobrazić sobie, że dzisiejszy Lwów znajdowałby się swego czasu poza obszarem Polski, Austro-Węgier, to jakim byłby miastem? Ośmielę się powiedzieć, że mniej atrakcyjnym aniżeli ten, który lubimy, który przyciąga, który jest miejscem pamięci wielu narodów.

Kulturowa różnorodność dzisiejszej Ukrainy jest bardzo istotną jej zaletą. Europejskość Galicji, Bukowiny, Zakarpacia bardzo dużo dała Ukrainie sowieckiej. Najciekawsze prądy intelektualne,

kulturowe, naukowe pochodziły z tych ziem zachodnich. Do dzisiaj powtarzane są anegdoty o najlepszej kawie, której można się było napić we Lwowie czy w Użhorodzie. A muzyka popularna? Gdyby nie Bukowina z jej tradycjami austro-węgierskimi, Ukraina nie miałaby znakomitego kompozytora Wołodymyra Iwasiuka (1949-1979), autora ukraińskich złotych przebojów. Ojciec muzyka, znany pisarz, wykładowca w Katedrze Literatury Ukraińskiej na Uniwersytecie Czerniowieckim Mychajło Iwasiuk przekazał synowi gen solidnej, sumiennej pracy.

Albo wyobraźmy sobie brak architektury kościelnej na Ukrainie. Gdyby nie było tych barokowych pereł, tego malarstwa tacińskiego, jaka byłaby Ukraina bez nich?

Różnorodność kulturowa, językowa, religijna jest ogromnym plusem. I mądrość polega na umiejętnym postępowaniu się tymi walorami, zagospodarowaniu ich bez straty dla żadnej grupy etnicznej. A bez przyswojenia kodów kulturowych nie sposób dzisiaj zrozumieć historii i kultury Ukrainy. Bo nagle okazuje się, że aby zapoznać się z dawnymi dokumentami archiwalnymi, nie jest tak istotny brak znajomości ukraińskiego lub rosyjskiego, ale dopiero przyswojenie przynajmniej łaciny, polskiego, niemieckiego umożliwi uchylenie rąbka tajemnicy, jeśli chodzi o źródła historyczne dotyczące Zakarpacia, Galicji, Bukowiny, Wołynia, Podola, a nawet Nadzieprza.

Witalij Perkun



Waty Hetmańskie we Lwowie

Fot. Wikipedia

Dubno uhonorowało polskiego asa lotnictwa

Z okazji 110. rocznicy urodzin Stanisława Skalskiego, bohatera Bitwy o Anglię, który wstawił się największą liczbą zestrzeleń spośród wszystkich polskich lotników walczących w czasie II wojny światowej, odbyły się poświęcone mu uroczystości.

Choć Stanisław Skalski (1915–2004) urodził się w Kodymie niedaleko Odessy, jego dzieciństwo upłynęło w Dubnie w województwie wołyńskim. Mieszkał tu do czasu ukończenia szkoły średniej – Gimnazjum Realnego im. Kornańskiego. Dalszą naukę kontynuował już w Warszawie.

Uroczystości poświęcone dubnianinowi rozpoczęły się pod poświęconą mu tablicą pamiątkową znajdującą się na fasadzie budynku gimnazjum, do którego uczęszczał w latach 1925–1933 (dziś mieści się w nim Liceum nr 1). Tam złożono kwiaty i zapalono znicze. W uroczystości uczestniczyli konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Marek Wojciechowski, historyk, wykładowca Studium Europy Wschodniej UW płk Tadeusz Krząstek, dyrektor Państwowego Rezerwatu Historyczno-Kulturalnego m. Dubno, organizatora uroczystości, Leonid Kiczaty, dyrektor Liceum nr 1 Oksana Dehtiarczuk, komendant Harcerskiego Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie ze Zdobunowa hm. Aleksander Radica, uczniowie i nauczyciele liceum.

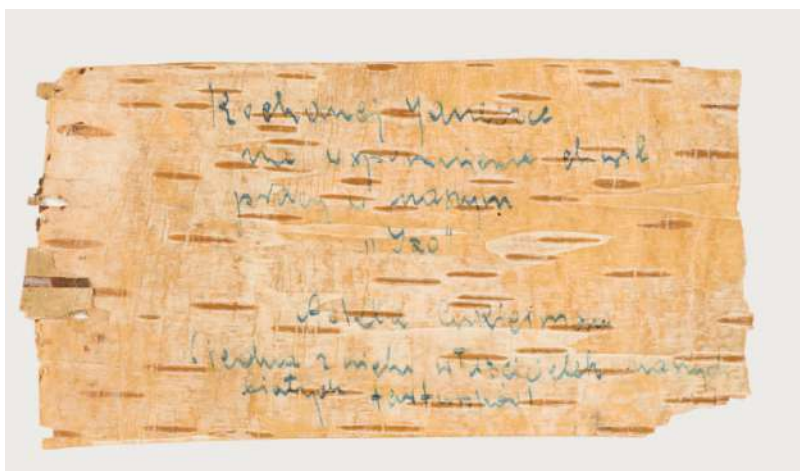
Młodzież szkolna oprowadziła gości po szkole i opowiedziała o historii mieszczącego się tu wcześniej gimnazjum, w którym uczył się młody Skalski. W podziękowaniu płk Tadeusz Krząstek przekazał prezenty od warszawskiej uczelni dla liceum.

Następnie zebrani złożyli kwiaty i zapalili znicze przy krzyżu upamiętniającym ukraińskich żołnierzy, którzy oddali życie w walce z rosyjskim najeźdźcą w czasie trwającej wojny.

Druga część uroczystości odbyła się na zamku w Sali Tronowej z udziałem naukowców Rezerwatu i lokalnych historyków. Z wygłoszonych referatów obecni dowiedzieli się m.in. o mało znanych szczegółach z dzieciństwa i młodości Skalskiego spędzonych w Dubnie i o jego dokonaniach wojennych. Płk Krząstek, który znał Skalskiego, podzielił się swoimi wspomnieniami o nim.

Generał brygady pilot Wojska Polskiego, podpułkownik Królewskich Sił Powietrznych Stanisław Skalski ma na swoim koncie 18 zestrzeleń samolotów niemieckich i uszkodzenie czterech maszyn. Za swoje zasługi został odznaczony m.in. Złotym (1944) i Srebrnym (1940) Krzyżem Orderu Virtuti Militari (był jednym z siedmiu lotników polskich odznaczonych Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari), brytyjskim i Distinguished Service Order i Distinguished Flying Cross (jako jedyny cudzoziemiec – trzykrotnie), Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Sergij Porowczuk



Fot. IPN

Pamiętnik po sanitariuszce ze Lwowa zostanie wpisany na listę UNESCO?

Janina Krzeczowska z domu Broszkiewicz, zestana na Syberię, wraz z towarzyszącymi niedoli spisywała notatki na korze brzoźowej. Instytut Pamięci Narodowej wystąpił o wpisanie tego zbioru na listę Pamięci Świata, gdzie gromadzone są świadectwa wielowiekowego dziedzictwa dokumentacyjnego ludzkości.

17 lutego 2023 roku do zasobu Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie trafiło archiwum rodziny Krzeczowskich. Wśród dokumentów był liczący 18 kart pamiętnik po Janinie z domu Broszkiewicz zawierający zapiski jej znajomych, którzy razem z nią przebywali na Syberii.

W tym samym roku 28 listopada z inicjatywy estońskiego Muzeum Okupacji i Wolności Vabamu 31 instytucji pamięci z Estonii, Łotwy, Litwy, Polski i Ukrainy złożyło wspólną propozycję wpisania listów zesańców syberyjskich sporządzonych na korze brzoźowej na listę Pamięci Świata UNE-

SCO (The Memory of the World Register). Wspólne zgłoszenie obejmowało 148 pozycji, również dokumenty osobiste spisane przez więźniów politycznych lub deportowanych do ZSRS w latach 1940–1965.

W pamiętniku po Janinie Krzeczowskiej z domu Broszkiewicz są nazwiska: Adela Cukierman – dwukrotnie, Krystyna Mańkowska – trzykrotnie, Mira Arnecka[?], Wanda Grzybowska – dwukrotnie, Sonia Landan[?], Rena Stiller, Dawid Knobel, Władka, Baśka. Zapisywanie przez nich notatek było namiastką normalności na „nieludzkiej ziemi”. Dziś te zapiski są niezwykłym świadectwem o osobach, które razem z Janiną przebywały w zestaniu. Kim była Janina Krzeczowska?

Urodzona w 1922 roku w Bochni, po wybuchu wojny trafiła do Lwowa. Rozpoczęła pracę jako sanitariuszka: najpierw w szpitalu przy ul. Kleparowskiej, potem przy ul. Piekarskiej. Aresztowana 29 czerwca 1940 roku przez NKWD, została wywieziona na Syberię. Następnie trafiła do Kazachstanu, gdzie pracowała w posiołku Asino

w szpitalu, na oddziale izolacyjnym dla chorych na tyfus. Po zwolnieniu 1 października 1941 roku dotarła do Teheranu, gdzie od 9 kwietnia 1942 roku do 15 listopada 1943 roku pracowała kolejno w Głównym Szpitalu Cywilnym i w Szpitalu Cywilnym. Jednocześnie zaliczyła ośmiotygodniowy kurs przygotowania sanitarnego zorganizowany przez Polski Czerwony Krzyż – Delegatura w Teheranie. Wstąpiła w szeregi Pomocniczej Służby Kobiet jako ochotniczka.

Następnie trafiła do Palestyny i dalej z Armią gen. Andersa przez Egipt do Włoch, gdzie pracowała w Szpitalu Wojennym nr 7. W 1945 roku zdała egzamin z zakresu czterech klas gimnazjum ogólnokształcącego przed Państwową Komisją Egzaminacyjną przy Kursach Maturalnych dla Ochotniczek PSK w Porto San Giorgio. Za swoją postawę i pracę została odznaczona Gwiazdą za wojnę 1939–45, Gwiazdą Italii oraz Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino (nr 41974). Po wojnie wraz z rodziną zamieszkała w Leicester w Anglii, gdzie zmarła w 2006 roku.

Słowo Polskie za: rchiwumpamieci.pl

Zapiski na korze. Władze sowieckie deportowały z Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii około 1,5 mln osób, które trafiły na Syberię lub do Kazachstanu. Kora brzoźowa była często jedynym materiałem, na którym można było pisać listy w miejscach deportacji, ponieważ więźniom z reguły odmawiano papieru. Ich zapiski są nośnikiem pamięci o horrorze, jakiego doświadczała represjonowana przez Związek Sowiecki. To właśnie na korze brzoźowej powstały szkice do jednego z najwybitniejszych dzieł literatury tagrowej, czyli „Archipelagu GUŁag” Aleksandra Solżenicyna.

W Kijowie odsłonięto tablicę ku czci Jerzego Giedroycia

Marmurowa tablica upamiętnia postać orędownika porozumienia polsko-ukraińskiego i zwolennika niepodległości Ukrainy, intelektualisty, wydawcy, publicysty, twórcy ukazującego się w Paryżu miesięcznika „Kultura” i Instytutu Literackiego.

Tablica została odsłonięta 2 grudnia u zbiegu ulic Wetykiej Wasylkiwskiej i Jerzego Giedroycia (dawnej Twerskiej, przemianowanej w 2018 roku). Widniejący na niej napis w języku polskim i ukraińskim głosi: „Jerzy Giedroyc (1906–2000). Założyciel paryskiej »Kultury« – najważniejszego po II wojnie światowej ośrodka polskiej myśli politycznej na emigracji. Wielki przyjaciel Ukrainy, który zmienił myślenie Polaków o Ukraińcach, Litwinach i Białorusinach”.

Projekt upamiętnienia przygotował artysta plastyk Iwan Hryhorjew.

W uroczystości odsłonięcia tablicy udział wzięli m.in. chargé d'affaires RP na Ukrainie Piotr Łukasiewicz, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosław Godun, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Mykoła Kniażycki, prezeska Instytutu Literackiego w Paryżu Anna Bernhardt oraz Iwan Hryhorjew.

Jerzy Giedroyc, choć nigdy nie był na Ukrainie, na łamach wydawanych przez siebie pism przywracał pamięć o dorobku ukraińskim, pokazując go jako część dziedzictwa Europy. Blisko pół wieku temu zainicjował podpisanie i publikację w paryskiej „Kulturze” Deklaracji w sprawie niepodległości Ukrainy.

Pomysł upamiętnienia Giedroycia w formie tablicy powstał w środowisku Wydawnictwa „Duch i Litera” oraz Akademii Kijowsko-Mohylańskiej ponad dziesięć lat temu. Inicjatywę wsparło

Lutchin Initiative, stowarzyszenie promujące ukraińską sztukę i kulturę, Instytut Literacki w Paryżu oraz Instytut Polski w Kijowie.

2 grudnia miała miejsce jeszcze inna uroczystość związana z bohaterem dnia. W ambasadzie RP odbyło się wręczenie nagród laureatom Konkursu im. J. Giedroycia – młodym ukraińskim naukowcom za najlepsze prace poświęcone stosunkom między Polską i Ukrainą.

Lidia Baranowska



Fot. sp

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

Boże Narodzenie 2025.
Życzenia

Jezus malusieńki.
Położony w stajni, okryty sianem.
I okrzyknięty Panem Świata całego.
Królem Chrześcijan w Świętej Rodzinie.
A ja jestem o to spokojny,
że popularność jego nie minie.

Tomasz Smoleń,
24 grudnia 2025 r.



Fot. Internet

Kontrowersyjny bohater Ukraińskiej Republiki Ludowej

Ataman Jurij Tiutiunnyk, jeden z najdzielniejszych dowódców walk o wolną Ukrainę, kierujący dwoma pochodami zimowymi przeciw bolszewikom, kiedy został przez nich pochwycony, za darowanie mu życia zdradził. Nie uchroniło go to przed tragicznym końcem.



Fot. Wikipedia

95 lat temu w Moskwie został stracony generał-chorąży armii URL Jurij (Jurko) Josypowicz Tiutiunnyk. Wcześniej stanął przed sądem, który skazał go na śmierć przez rozstrzelanie za rzekomą agitację antysowiecką. Jak do tego doszło?

Jurij Tiutiunnyk (1891-1930) był jedną z najwybitniejszych postaci swoich czasów, typowym synem ukraińskiej rewolucji lat 1917-1920. Na przykładzie jego losu można prześledzić przetrwanie się Ukraińców z jednej strony na drugą, co doprowadziło do zniszczenia najpierw niepodległego państwa ukraińskiego, a następnie tych, którzy go początkowo bronili.

Obrońca URL

Zaczynał od walki na frontach I wojny światowej w armii carskiej, w której awansował ze stopnia podoficera do porucznika. Kiedy wybuchła rewolucja lutowa 1917 roku i powstała Rada Centralna, która ogłosiła powstanie niepodległego państwa ukraińskiego, z radością powitał te zmiany i stanął jako jeden z pierwszych w jego obronie.

W lutym 1918 roku utworzył w rejonie Zwenyhorodki własną armię powstańczą w sile ok. 20 tys. szabli, uniemożliwiając tym samym posunięcie się na południe, w kierunku Czerkas, oddziałów bolszewickich ppłk. Murawiowa, które po klęsce pod Krutami zajęły Kijów. Bezłitośnie rozbrajając czerwone oddziały, nie tylko powstrzymał natarcie bolszewików, ale także udzielił schronienia wielu

przedstawicielom ukraińskiego ruchu narodowego, w tym przyszłemu hetmanowi Pawłowi Skoropadskiemu.

W czerwcu 1918 roku wzniesił słynne powstanie zwenigorodzko-tarasczańskie przeciwko Skoropadskiemu i wspierającym jego rząd wojskom niemieckim i austro-węgierskim, zabijając blisko 6 tys. Niemców. Po jego stłumieniu Tiutiunnyk został aresztowany i skazany na śmierć, ale upadek hetmana doprowadził 14 grudnia do jego uwolnienia przez siły URL pod dowództwem Symona Petlury.

Na czele I i II pochodu zimowego

W styczniu 1919 roku po klęsce o „zdradę Petlury” podczas negocjacji z przedstawicielami ententy, którzy wyładowali pod Odessą, przystąpił wraz z atamanem Zełenym (Danilem Terpytą), który również opuścił przywódcę URL, do tworzenia „Chersońskiej Powstańczej Dywizji Sowieckiej”. Jednostka ta pomogła bolszewikom wypędzić wojska francuskie z Mikotajowa i Odessy. W maju tego roku, kiedy karta się odwróciła i bolszewicy byli w odwrocie, podniósł bunt przeciwko nim i na czele swojej 2-tys. brygady przeprowadził tysięczny kilometrowy rajd

przez Prawobrzeżną Ukrainę z Odessy do Żmerynki i ponownie przytoczył się do armii URL Petlury.

Mianowany na generała-chorążego URL walczył przeciwko denikinowcom i bolszewikom, choć nadal pozostawał w konflikcie z naczelnym atamanem. Na przełomie 1919/1920 roku jako zastępca dowódcy I pochodu zimowego ukraińskiej armii gen. Mychajła Omelianowycz-Pawlenki kierował grupą kijowską.

W listopadzie 1921 roku podjął ostatnią próbę przywrócenia władzy rządowi URL na Ukrainie, przeprowadzając ze swoją 1500-osobową grupą II kampanię zimową. Jej celem było wyzwolenie przynajmniej części terytorium państwa, które, zgodnie z obietnicami zachodnich ambasadorów, były gotowe uznać Francja i Polska. Po przedarciu się do Korostenia, gdzie 9 listopada został rozbity przez 9 Dywizję Kawalerii Grigorija Kotowskiego, Tiutiunnyk z resztkami wojsk został zmuszony do powrotu do Polski.

Propagandysta sowieckiej Ukrainy

W czerwcu 1923 roku podczas kolejnego przekraczania granicy został aresztowany przez OGPU (sowiecką policję polityczną). Stojąc przed dyle-

matem: rozstrzelanie czy współpraca z władzami sowieckimi, wybrał to drugie. Było to równoznaczne ze zdradą.

Tiutiunnyk stał się dla Sowietów atrakcyjnym narzędziem indoktrynacji. Podjął pracę wykładowcy w Charkowskiej Akademii Czerwonych Dowódców, brał udział w propagandowych produkcjach filmowych, był współscenarzystą filmów Ołeksandra Dowżenki (jednego z pionierów kina ukraińskiego), nakręcił z nim m.in. film „Zwenigora”, w obrazie „P.K.P. (Piłsudski kupił Petlurę)” Aksela Lundina i Georgia Stabowego zagrał samego siebie. Potępił też publicznie swojego odwiecznego wroga Petlurę za „rozdawanie ziem ukraińskich Polakom dla osobistych korzyści”, co spowodowało rozłam w ukraińskiej diasporze.

Po wypełnieniu swojej roli przestał już być potrzebny władzom. 12 lutego 1929 został aresztowany w Charkowie i przewieziony do Moskwy. Tam sądzono go za rzekome utworzenie „podziemnej organizacji kontrrewolucyjnej”. Proces zakończył się wyrokiem: kara śmierci przez rozstrzelanie. Wykonano go niemal rok później, 20 października 1930 roku.

Patron ulic

W 1997 roku gen. Tiutiunnyk został całkowicie zrehabilitowany przez Prokuraturę Generalną Ukrainy, chociaż patrioci nie wybaczyli mu zdrady, a ukraińscy Żydzi – licznych pogromów, których dopuściła się jego brygada. Mimo to w 2008 roku jedna z ulic Łucka (dawna Uryckiego) została decyzją rady miejskiej nazwana na cześć bohatera i obrońcy niepodległej Ukrainy Jurija Tiutiunnyka. Podobną decyzję podjęły władze Równego i Żytomierza.

Od razu został zaliczony do „bohaterów kontrowersyjnych”. Jego obrońcy mają jednak niewątpliwie rację w jednej kwestii: to dzięki Tiutiunnykowi i jego bojownikom bolszewicy przez długi czas po zakończeniu wojny domowej (podobnie jak banderowcy po II wojnie światowej) poważnie obawiali się petlurowców i spodziewali ich kolejnych najazdów z terytorium Polski. Niestety, na emigracji nie było drugiej takiej postaci jak generał – chorąży.

Za: post Светлана Назирова na Fb

Zełenski zaprosił papieża na Ukrainę



Fot. tk

Leon XIV przyjął ukraińskiego przywódcę na audiencji w Castel Gandolfo 9 grudnia. Głównym tematem rozmowy była trwająca wojna. „Zaprosiłem papieża, by odwiedził Ukrainę. To będzie mocny sygnał wsparcia dla naszego narodu” – napisał Wołodimir Zełenski na Telegramie.

Rozmowa w papieskiej rezydencji pod Rzymem trwała ponad pół godziny. Jak podało Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej, Leon XIV podczas spotkania podkreślił konieczność kontynuowania dialogu oraz wyraził pilne życzenie, aby trwające inicjatywy dyplomatyczne mogły doprowadzić do sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Wśród podjętych tematów znalazły się kwestia jeńców wojennych i powrotu do rodzin ukraińskich dzieci wywiezionych do Rosji.

Po rozmowie papież i prezydent stanęli wspólnie na balkonie rezydencji.

Wołodimir Zełenski podkreślił, że Ukraina bardzo wysoko ocenia wsparcie papieża i Stolicy Apostolskiej, w tym przede wszystkim stałą pomoc humanitarną kierowaną do obywateli dotkniętych konfliktem. Na platformie Telegram oznajmił, że zaprosił Leona XIV do swojego kraju. Jak zaznaczył, w jego ocenie taka wizyta byłaby wyraźnym znakiem wsparcia dla narodu ukraińskiego w czasie trwającej wojny.

„Jestem wdzięczny za tę rozmowę i za całą uwagę skierowaną na nasz naród. Zaprosiłem papieża, by odwiedził Ukrainę. To będzie mocny sygnał wsparcia dla naszego narodu” – zaznaczył.

Wołodimir Zełenski spotkał się z papieżem w charakterze prywatnym. Do Rzymu udał się po rozmowach z europejskimi sojusznikami na temat negocjacji pokojowych. Grudniowa audiencja u Ojca Świętego była trzecią w jego karierze. Po raz pierwszy Leon XIV spotkał się z prezydentem Ukrainy w maju podczas inauguracji swojego pontyfikatu, po raz kolejny – w lipcu, kiedy przebywał na urlopie w rezydencji w Castel Gandolfo.

Słowo Polskie za: Senat RP

Słowo Polskie

Zjazd liderów polonijnych w Warszawie

Pod hasłem „Więź pokoleń – siłą Polonii świata” w stolicy Polski i w Pułtusku odbyło się II Światowe Zgromadzenie Prezesów i Liderów Organizacji Polonii. Udział w nim wzięło ponad stu reprezentantów organizacji z 30 krajów i 5 kontynentów.

Inauguracja wydarzenia miała miejsce 27 listopada w Pałacu Prezydenckim. Działacze organizacji polonijnych przyjechała minister Agnieszka Jędrzak odpowiedzialna w Kancelarii Prezydenta RP za sprawy Polonii. Następnego dnia liderzy spotkali się w Senacie na sesji „Polonia wraz z Polską – globalne współdziałanie”.

Przewodniczący Rady Polonii Świata (RPŚ), organizatora zjazdu Polonusów, Jarostaw Narkiewicz przypomniał, że Rada została powołana w 1978 roku (wówczas jako Rada Polonii Wolnego Świata) z inicjatywy Kongresu Polonii Amerykańskiej i Kongresu Polonii Kanadyjskiej, „aby Polska była Polską niepodległą”, a dziś skupia 42 organizacje parasolowe z całego świata zrzeszające łącznie ok. 10 tys. organizacji polonijnych. Członkowie Rady – jak zauważył – w wyniku wielu spotkań i analiz zdecydowali się w sposób szczególny skoncentrować na działaniach na rzecz młodej Polonii. Realizując to postanowienie, w ubiegłym roku zorganizowali m.in. Światowy Zjazd Liderów Młodej Polonii, a w tym roku włączyli się w organizację Polonia Camp.

Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska swoje wystąpienia zaczęła od zaznaczenia, że izba wyższa polskiego parlamentu jest „dla Polonii

nie tyle opiekunem, co partnerem do współpracy”. Odnosząc się do konkursu polonijnego organizowanego przez Kancelarię Senatu, marszałek zadeklarowała: „jak wiecie, słuchamy waszych uwag i staramy się uprościć procedury, uczynić je bardziej transparentnymi i przyspieszyć rozstrzygnięcia”.

Podczas senackiej części zgromadzenia prezesów i liderów organizacji Polonii odbyły się dwa panele dyskusyjne. Pierwszy poświęcony był m.in. soft power w budowaniu więzi międzypokoleniowych Polonii z Polską, a drugi – roli Polonii w szerzeniu wiedzy o Polsce w kręgach zagranicznych, współpracy z zagranicznymi podmiotami, a także wizji dalszego rozwoju.

Ostatniego dnia zjazdu, 30 listopada, w Pułtusku, w Domu Polonii, liderzy omawiali aktualną sytuację Polaków za granicą oraz najważniejsze wyzwania na przyszłość. Obrady zakończyły się przedstawieniem deklaracji, którą Jarostaw Narkiewicz określił mianem „Głosu Polonii Świata 2025”.



Fot. Senat RP

Oreǳie papieża do młodzięży

Przed 40. Światowym Dniem Młodzięży Leon XIV przygotował tradycyjne przesłanie do młodych. Zachęcił ich, by mieli odwagę być najpierw przyjaciółmi, a następnie świadkami Jezusa i dzięki temu stawali się misjonarzami i budowniczymi pokoju w świecie i wśród rówieśników.



Fot. vn

40. Światowy Dzień Młodzięży odbył się w uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, która w tym roku wypadł 23 listopada. Miała charakter diecezjalny. Hasło, a zarazem temat spotkania młodych katolików brzmiało: „Wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną” (J 15, 27).

Leon XIV swoje pierwsze oreǳie do młodzięży, oparte na temacie ŚDM, rozpoczął od przypomnienia Jubileuszu Młodych, który odbył się w dniach 28 lipca – 3 sierpnia w Rzymie. „Było to cenne wydarzenie, które odnowiło entuzjazm wiary i dzielenie się nadzieją, płonąca w naszych sercach! Postarajmy się więc, aby spotkanie jubileuszowe nie pozostało wydarzeniem odosobnionym, ale stało się dla każdego z was krokiem naprzód w życiu chrześcijańskim i silną motywacją do wytrwania w dawaniu świadectwa wiary” – napisał papież.

Ojciec Święty zachęcił w nim młodzięży, by już teraz rozpoczęła drogę do międzynarodowej edycji Światowych Dni Młodzięży, która odbędzie się w Seulu w sierpniu 2027 roku. „W tej perspektywie chciałbym zatrzymać się na dwóch aspektach świadectwa: naszej przyjaźni z Jezusem, którą przyjmujemy od Boga jako dar, oraz na zaangażowaniu każdego z nas w społeczeństwo – jako budowniczych pokoju” – zaznaczył.

„Świadectwo chrześcijańskie rodzi się z przyjaźni z Panem, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym dla zbawienia wszystkich. Nie należy go mylić z propagandą ideologiczną, lecz jest ono prawdziwym źródłem przemiany wewnętrznej i społecznej wrażliwości” – nadmieniał.

Odwotując się do Ewangelii, Leon XIV przypomniał młodym ludziom, że Jezus nazwał swoich uczniów przyjaciółmi i tak właśnie ich traktował, oczekując od nich przede wszystkim szczerzej relacji. „Jest to przyjaźń wyjątkowa, która daje nam wspólnotę z Bogiem; przyjaźń wierna, która pozwala nam odkryć godność naszą i innych; przyjaźń wieczna, której nawet śmierć nie może zniszczyć,

ponieważ ma swoje źródło w Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym” – zauważył. Podkreślił, że nikt, tak jak Bóg, nie rozumie młodych ludzi, ich pragnień, buntu, emocji i dążeń.

Przywołując dwa przykłady biblijnych przyjaciół Jezusa: św. Jana Ewangelisty oraz św. Jana Chrzcziciela, Ojciec Święty pokazał, że „prawdziwy świadek nie ma na celu zajmować pierwszego planu, nie szuka zwolenników przywiązanych do siebie”, ale słucha, rozeznaje i nie boi się mówić prawdy. „Od Jana Chrzcziciela uczymy się, że świadectwo chrześcijańskie nie jest głoszeniem samych siebie ani celebrowaniem naszych duchowych, czy moralnych zdolności. Prawdziwe świadectwo to rozpoznawanie i ukazywanie Jezusa, jednego, który nas zbawia.”

(...) Dlatego papież Franciszek tak bardzo nalegał: jeśli nie wyjdziemy od swoich spraw i ze swojej strefy komfortu, jeśli nie wyjdziemy ku ubogim i ku tym, którzy czują się wykluczeni z królestwa Bożego, nie spotkamy Chrystusa i nie będziemy dawali o Nim świadectwa.”

Motywacją do wychodzenia poza znane schematy powinna być – według Leona XIV – dla młodych ludzi również chęć znalezienia odpowiedzi na najbardziej nurtujące ich pytania. „Pytania nie zaprowadzą nas daleko, jeśli zatrzymamy je w sobie lub w zbyt wąskich kręgach. Realizacja naszych autentycznych pragnień zawsze wymaga wyjścia poza siebie” – czytamy w papieskim oreǳu.

Papież podkreślił, że to odważne wyjście i pomoc Ducha Świętego mogą sprawić, że młodzi ludzie staną się misjonarzami wobec swoich rówieśników. Wylicza przy tym dramaty, z którymi się mierzą, m.in. przemoc, konieczność emigracji, rozłąkę z bliskimi, brak dostępu do edukacji, rosnącą presję społeczną, kryzysy rodzinne, wyrzuty sumienia z powodu popełnionych błędów. „Wy sami możecie stanąć u boku innych młodych, towarzyszyć im i ukazywać, że Bóg w Jezusie stał się bliski każdemu człowiekowi. Jak lubił mawiać papież

Franciszek: Chrystus pokazuje, że Bóg jest bliskością, współczuciem i czułością” – podkreślił Leon XIV. Zachęcił ich przy tym, by w obliczu trudności, jakie napotkają, głosząc Chrystusa, nie rezygnowali. „Podobnie jak święci, również i wy jesteście wezwani do zachowania nadziei, zwłaszcza w obliczu trudności i przeszkód” – napisał.

„Duch Święty pozwala nam spojrzeć na bliźniego nowymi oczami: w drugim człowieku dostrzegamy brata, siostrę” – podkreśla Papież, zaznaczając, że braterstwo jest konkretnym stylem życia, antidotum na obojętność i duchowe lenistwo i motywacją do zaangażowania, od wolontariatu po politykę. „Nie podążajcie za tymi, którzy używają słów wiary, aby dzielić: organizujcie się raczej, aby usuwać nierówności oraz pojednać spolaryzowane i uciskane społeczności. Dlatego, drodzy przyjaciele, słuchajmy głosu Boga w nas i przewyższajmy nasz egoizm, stając się pracowitymi budowniczymi pokoju” – zachęcił.

Słowo Polskie za: Vatican News

Światowy Dzień Młodzięży zainicjował Jan Paweł II w roku 1986 (23 marca) jako coroczne spotkanie młodych katolików z papieżem, organizowane w formie festiwalu religijnego, podczas którego młodzięży z całego świata wspólnie spędza czas i się modli. Raz na 2-5 lat wydarzenie to ma charakter międzynarodowy, scentralizowany – najpierw w Rzymie, później także w innych miastach i krajach – a w pozostałych latach jest zdecentralizowane, tzn. odbywa się na szczeblu diecezji, dekanatów i parafii. Początkowo diecezjalne ŚDM organizowane były w Niedzielę Palmową. Od 2021 decyzją papieża Franciszka – w Niedzielę Chrystusa Króla, czyli ostatnią niedzielę roku liturgicznego. Zmiana terminu była odpowiedzią na pragnienie Kościoła, by spotkanie młodych odbywało się na progu nowego roku liturgicznego, a oreǳie, kierowane z tej okazji do młodzięży, mogło ich prowadzić przez cały rok.



Fot. vn

Pierwsza pielgrzymka Leona XIV

Turcja i Liban były celem zagranicznej podróży apostolskiej Ojca Świętego w dniach 27 listopada–2 grudnia. Odbyła się z okazji 1700. rocznicy soboru nicejskiego. Przyświecały jej hasła „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest” oraz „Błogostawieni, którzy wprowadzają pokój”.

„Pierwsza podróż apostolska Jego Świątobliwości Leona XIV do Turcji i do Libanu z pielgrzymką do Izny (Turcja) z okazji 1700. rocznicy pierwszego Soboru Nicejskiego” – brzmiała oficjalna nazwa pielgrzymki. Była pierwszą wizytą papieską Ojca Świętego od czasu wyboru na głowę Kościoła katolickiego w maju tego roku.

Moment przełomowy?

Sobór nicejski I (325 r.), czyli zgromadzenie biskupów chrześcijańskich Cesarstwa Rzymskiego zwołane przez cesarza Konstantyna do Nicei w Bitynii, został uznany za pierwszy sobór powszechny ponad sto lat później na soborze w Efezie. Za taki uważają go dziś Kościoły katolickie, prawosławne, przededefskie, przedchalcedońskie i protestanckie. Światowa Rada Kościołów stwierdziła w 1948 roku, że termin chrześcijaństwo odnosi się jedynie do tych wyznań, które zaakceptowały decyzje doktrynalne z Nicei.

Patriarcha Ormiański Kościoła Apostolskiego w Turcji Sahak II Maşalian, komentując pielgrzymkę Leona XIV do Turcji, ocenił, że może ona stać się momentem przełomowym w relacjach między Kościołami. „Skutki Nicei nigdy nie zniknęły (...) to punkt jednoczący” – stwierdził.

Współpraca na rzecz jedności

Ormiański patriarcha ocenił, że współczesny ekumenizm potrzebuje nowych form i odwagi myślenia. I przypomniał, że pierwszy sobór powszechny sprzed 1700 lat wciąż pozostaje żywym odniesieniem dla wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Dlatego rocznica powinna stać się, jak mówił Sahak II, okazją do „lepszego zrozumienia i współpracy na rzecz jedności”. Jego zdaniem obecność papieża w starożytnej Nicei (Izny) „będzie punktem zwrotnym”. Dla ormiańskiej wspólnoty – największej chrześcijańskiej grupy w Turcji – wizyta papieża to także „wielka pociecha” i ważny znak w roku jubileuszu soboru.

Patriarcha zauważył, że Kościoły od dziesięcioleci stawiają ekumenizm

w centrum swoich działań, ale pytania pozostają te same: „Jak możemy być zjednoczeni? Jak dawne historyczne wrogości mogą zostać uzdrowione?”.

Ekumenizm praktyczny

Dlatego zaakcentował wagę osobistych gestów i spotkań. „Wizyty papieża to ekumenizm praktyczny” – stwierdził, wskazując, że nie wszystko da się osiągnąć samym dialogiem teologicznym.

Patriarcha przyznał, że między Kościołem ormiańskim a katolickim istnieje wiele platform dialogu i niewiele kwestii spornych. Problemem pozostają jednak „historyczne podziały, które bardzo trudno jest przekroczyć”.

„Myślę, że potrzebujemy nowych dróg, zapominając o przeszłości, aby myśleć i modelować nowy wzór ekumenizmu” – podkreślił Sahak II. Mówiąc o konkretnych przykładach, wskazał na wymianę studentów i wzajemne wizyty duchownych jako przykłady jedności możliwej już teraz. „To bardziej realistyczne niż teoretyczne dyskusje ... Ale problemem, oczywiście, jest wyrażenie pełnej komunii między Kościołami. Mamy nadzieję, że dojdziemy do tego punktu” – dodał ormiański patriarcha.

Wspólna modlitwa w Izny

Refleksją na temat swojej pierwszej pielgrzymki Leon XIV podzielił się z wiernymi po odmówieniu modlitwy „Anioł Pański” 7 grudnia. Wspomniał spotkanie w Izny – starożytnej Nicei, miejsca pierwszego soboru ekumenicznego – gdzie wraz z „ukochałym Bratem Bartłomiejem”, patriarchą ekumenicznym Konstantynopola oraz przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich trwał na modlitwie.

Przy okazji przypomniał 60. rocznicę wspólnej deklaracji Pawła VI i Patriarchy Atenagorasa. Dokument ten znosił wzajemne ekskomunikacje. Leon XIV wskazał: „Dziękujemy Bogu i odnawiamy nasze wysiłki na drodze do pełnej, widzialnej jedności wszystkich chrześcijan”.

„W Turcji z radością spotkałem się ze wspólnotą katolicką: poprzez cierpliwy dialog i postugę cierpiącym, świadczy ona o Ewangelii miłości oraz o logice Boga, która objawia się w tym, co małe” – dodał.

Otucha płynąca z Libanu

Drugi etap swej pierwszej podróży apostolskiej papież relacjonował: „Liban nadal jest mozaiką współistnienia i pocieszyło mnie wysłuchanie wielu świadectw na ten temat. Spotkałem ludzi, którzy głoszą Ewangelię, przyjmując uchodźców, odwiedzając więźniów, dzieląc się chlebem z potrzebującymi. Dodawał mi otuchy widok tak wielu ludzi na ulicach, którzy mnie witali, i ze wzruszeniem spotkałem się z krewnymi ofiar wybuchu w porcie w Bejrucie”.

„Libańczycy oczekiwali słowa i obecności niosących pociechę, ale to oni dodali mi otuchy swoją wiarą i entuzjazmem!” – dodał Leon XIV.

Czas wizyty w Turcji i Libanie Ojciec Święty określił jako lekcję tego, że pokój jest możliwy. Chrześcijanie poprzez dialog z przedstawicielami innych religii i kultur, mogą przyczynić się do jego budowania.

Słowo Polskie za: Vatican News

Cisi bohaterowie: Grażyna Lipińska

Historia jej życia to historia zmagania Polski o niepodległość w XX wieku: od działalności w POW i wywalczenia suwerenności w 1918 przez uczestnictwo w wojnie polsko-bolszewickiej i w obronie Grodna w 1939, pracę w AK w czasie II wojny i pobyt w sowieckich łagrach po ruch „Solidarność” i odzyskanie wolności w 1989.



Fot. Redakcja

Grażyna Lipińska, ps. Danuta, zapisała się w dziejach Polski jako harcerka, żołnierz Legionów Polskich, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, szef wywiadu AK na Wschodzie i podpułkownik Wojska Polskiego. W tym roku przypada 30. rocznica jej śmierci.

Z zaboru rosyjskiego do wolnej Polski

Urodziła się 12 kwietnia 1902 w Warszawie w zaborze rosyjskim i tam spędziła wczesne dzieciństwo. W 1912 roku rodzina przeniosła się do Myślenic w zaborze austriackim, by zapewnić dzieciom możliwość edukacji w języku polskim. W sierpniu 1918 Grażyna wyjechała z ojcem do Lwowa, gdzie podjęła naukę w Państwowym Żeńskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Mając 16 lat, początkowo jako harcerka, a później jako żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej brała udział w obronie miasta, będąc sanitariuszką, kurierem i wywiadowczynią. Półtora roku później w czasie wojny polsko-bolszewickiej uczestniczyła w Bitwie Warszawskiej, następnie zaangażowała się jako sanitariuszka w szpitalu wojskowym w Krakowie.

Po zdaniu matury w Zakopanem, dokąd przeniosła się jej matka, podjęła studia na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunku chemia i fizyka. W 1921 wzięła udział w III powstaniu śląskim: prowadziła akcję werbunkową i przewoziła broń. W roku akademickim 1921-1922 przeniosła się do Warszawy, gdzie kontynuowała studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Naukę ukończyła w 1928 roku. Była jedną z pierwszych kobiet, które zdobyły dyplom Katedry Maszynoznawstwa Chemicznego.

W tym samym roku wyszła za mąż za kolegę ze studiów Edmunda Lipińskiego. Związek rozpadł się cztery lata później.

Organizatorka szkolnictwa i obrony cywilnej

By móc być nauczycielką, co bardzo chciała robić, ukończyła studia w Instytucie Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po kilku latach pracy w warszawskich szkołach w roku 1935 objęła funkcję organizatora sieci szkolnictwa zawodowego w okręgu wileńskim oraz dyrektora zespołu szkół zawodowych w Grodnie. Zaangażowała się też w zakładanie internatów szkolnych, by umożliwić kształcenie młodzieży wiejskiej.

W przededniu wybuchu II wojny 1 września 1939 roku została mianowana komendantką Pogotowia Społecznego na terenie Grodna i ziemi grodzieńskiej. Jej zadaniem było przygotowanie ludności cywilnej do obrony. Kiedy 17 września Związek Sowiecki zaatakował Polskę, a trzy dni później oddziały Armii Czerwonej próbowały wkroczyć do Grodna, Lipińska przystąpiła do organizowania oporu w mieście, m.in. zajmowała się pomocą sanitarną i przygotowywaniem ciepłych posiłków dla walczących. Do historii przeszło odbicie przez nią, z narażeniem życia, 13-letniego Tadeusza Jasińskiego rozpiętego na sowieckim czołgu za próbę podpalenia go. Niestety chłopiec zmarł na jej rękach.

Pierwsze aresztowanie i marsz śmierci

Po zdobyciu Grodna przez Armię Czerwoną została w listopadzie 1939 aresztowana przez NKWD. Przetrzymano ją w Grodnie, a później w Mińsku. 29 stycznia 1941 usłyszała wyrok: 10 lat łagrów i 15 lat zsyłki. Po ataku Niemiec na ZSRR, gdy Sowieci ewakuowali więźnia i areszty, przeszła wraz z innymi więźniami tzw. marsz śmierci na trasie Mińsk-Czerwień (Iłumeń). Po dotarciu do celu ona i kilkaset innych osób, które podały się za więźniów kryminalnych, zostały wypuszczone przez konwojentów.

Po kilku tygodniach pieszej wędrówki przedostała się do Warszawy, gdzie podjęła działalność w Związku Walki Zbrojnej (później Armii Krajowej) pod pseudonimem „Danuta”, na cześć zmarłej siostry. Jednocześnie uczyła w szkole handlowej i odzieżowej oraz angażowała się w prowadzenie tajnych kompletów. W styczniu 1942 Komenda Główna ZWZ/AK skierowała ją do Mińska, gdzie została zastępcą szefa ekspozytury białoruskiej wywiadu dalekiego KG ZWZ, a potem AK w Mińsku. Wiosną 1944 komendant główny Armii Krajowej odznaczył ją Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Ponowne uwięzienie i wyrok: 25 lat łagrów

25 lipca 1944 roku, trzy tygodnie po zajęciu Mińska przez Armię Czerwoną, podczas szykowania się do wyjazdu do kraju została aresztowana przez NKWD. Oskarżono ją o szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii i skazano na sześć lat łagru. W 1951 roku ponownie postawiono ją przed sądem, 12 maja Trybunał Wojsk MWD Okręgu Białoruskiego wydał na nią wyrok: 25 lat łagrów. Była w tym czasie parokrotnie przetrzymywana w więzieniu na Łubiance, a także w więzieniach w Wilnie i Nowosybirsku, w 1950 przeszła brutalne śledztwo w więzieniu w Mińsku, gdzie była bita, torturowana, trzymana w karczerze. Przebywała w łagrach w Bracku, Gorkim, Orszy, Nowosybirsku, Suchobezwodnej, Tajszezie i Kemerowie. Ułaskawiona w październiku 1956, 15 października 1956 wróciła do Polski.

Kustosz i działaczka społeczna

Podjęła pracę w Bibliotece Głównej Politechniki Warszawskiej, gdzie pracowała przez 20 lat (do emerytury), od stanowiska adiunkta do starszego kustosa dyplomowanego, jednocześnie działając społecznie w Komitecie Pomocy Repatriantom, w dziale poszukiwań. Nieustannie była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa, która wobec niej działała razem z KGB Białoruskiej SRS.

W 1980 roku wstąpiła do NSZZ „Solidarność”.

Jeszcze w latach 60. zaczęła spisywać wspomnienia. Jej przeżycia z lat 1939-1956 zatytułowane „Jeśli zapomnę o nich...” w 1988 roku wydała oficyna Editions Spotkania w Paryżu.

Proporzyc od harcerek z Rozwadowa

W wolnej Polsce współpracowała z harcerstwem. W maju 1992 roku została patronką 17 Rozwadowskiej Drużyny Harcerek, uczestniczyła na nadaniu imienia drużynie. Przed śmiercią często odwiedzała harcerki. Wśród swoich najważniejszych odznaczeń wymienia mały proporzyc, który od nich dostała.

Grażyna Lipińska zmarła 30 listopada 1995 roku w wieku 93 lat. Została pochowana z honorami wojskowymi na cmentarzu św. Katarzyny na warszawskim Służewie, obok rodziców i siostry. W ostatnich miesiącach życia została awansowana do stopnia podpułkownika.

Za swą działalność otrzymała m.in., oprócz Orderu Virtuti Militari, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu „Polonia Restituta” i Krzyż Walecznych.

Słowo Polskie za: Wikipedia



Symbole władzy samorządowej Winnicy

Podczas obchodów Dnia Miasta w dniach 12-14 września w Wieży Artynowa miejscowe muzeum zaprezentowało wystawę „Klejnoty samorządności”, na której pokazano m.in. obecne insygnia mera: kolar, pieczęć i klucz.

Ekspozycja ukazuje tradycje samorządu lokalnego oraz przybliża historię Winnicy. Użyte w jej tytule słowo „klejnoty” (z niem. kleinod – skarb, niewielka kosztowna rzecz) oznacza symbole władzy samorządowej i oficjalne atrybuty mera Winnicy, wręczane mu podczas uroczystej ceremonii zaprzysiężenia.

Jak poinformowało Muzeum Winnickie, na wystawie można zobaczyć również pierwsze miejskie klejnoty używane przez władze samorządowe od czasu odzyskania przez Ukrainę niepodległości, wyprodukowane w 1995 roku, które placówce przekazał mer Serhij Morgunow. Przyjrzyjmy się bliżej każdemu z nich.

Kolar to masywny, ozdobny łańcuch z zawieszka – godłem mera Winnicy, do noszenia na szyi. Wykonany jest z złotego metalu, składa się z 36 ogniw, z których 18 jest okrągłych, a 18 kwadratowych, ułożonych naprzemiennie i połączonych ze sobą. Dziewięć okrągłych ogniw zdobi emaliowany herb państwowy Ukrainy, dziewięć kolejnych – herb Winnicy. 18 kwadratowych ogniw jest zdobionych równoramienymi krzyżami w stylu bizantyjskim z ornamentem roślinnym. Do łańcucha przymocowana jest zawieszka – ośmiokątna gwiazda, ozdobiona nakładką w kształcie Wielkiego Herbu Winnicy oraz wstęgą z napisem „Winnica”. Kolar symbolizuje długą historię samorządności miasta i ciężar odpowiedzialności wybranego mera za powierzoną mu wspólnotę. Ośmiokątna gwiazda jest symbolem wieczności, wiedzy i mądrości.

Pieczęć są dwie i mają kształt koła. W centrum pierwszej znajduje się wizerunek herbu miasta, nad którym w okręgu widnieje napis „Mer Winnicy”, a pod nim „1363”, rok założenia miasta. Po obu stronach daty są gałązki lauru i dębu, pierwsza sym-

bolizuje triumf i zwycięstwo, druga – potęgę i długowieczność. Uchwyt pieczęci ma kształt postaci Kozaka z okresu Hetmańszczyzny. Druga pieczęć, ceremonialna, ma w centrum dawny herb Winnicy z pieczęci magistratu z 1796 roku. Nad nim w okręgu widnieje taciński napis „Senatus Populus Quiritium Vinnicensis” (z łac. „senat i obywatele Winnicy”) symbolizujący jedność władz miasta i jego mieszkańców. Pod herbem znajduje się napis „MCCCLXIII” oznaczający rok założenia miasta. Uchwyt pieczęci jest wykonany w kształcie figury rycerza z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pieczęć mera Winnicy symbolizują historyczną tradycję używania herbów miejskich od XVIII wieku.

Klucz składa się z głowicy, pręta i ostrza zwróconego w lewo. Głowicę stanowi masywny, wypukły odlewany okrąg, wokół którego znajduje się ażurowe, artystyczne tłoczenie z czterema krzyżami. Z przodu jest herb miasta z napisami „Winnica”, „Wiara”, „Państwo”, „Naród”, z tyłu – wizerunek słońca Podola. Całość wieńczy srebrna korona. W górnej części pręta znajduje się medalion z datą nadania Winnicy prawa magdeburskiego (1640 – przód, MDCXL – rewers) podtrzymywany przez dwa aniołki. Dolna część pręta jest ośmiokątna. Z przodu widnieje na nim napis „Błogostawieństwo Boże niech zawsze będzie z wami”, z tyłu ten sam w języku tacińskim „Benedictio Domini sit vobiscum”. Ostrze ma kształt liter V i B – inicjałów Winnicy w alfabecie tacińskim i cyrylicy, u jego podstawy znajduje się wieża winnicka.

Od czasów średniowiecznych klucz do bramy miejskiej jest symbolem władzy nad miastem, odpowiedzialności za jego mieszkańców, obowiązku ich ochrony i zapewnienie stabilności życia. Wizerunek słońca na rękojeści świadczy o przynależności Winnicy do historycznego regionu Podola. Artystycznie zdobione kompozycje wokół słońca symbolizują różne sfery życia obywateli: na jednej stronie sądownictwo, życie kulturalne, rzemiosło artystyczne, produkcję chemiczną, na odwrocie – lotnictwo, handel, szkolnictwo i medycynę.

Oleksandr Fedoryszyn

Fot. O. Fedoryszyn

